№ 22. Warszawa, dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1878 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

SIEROTA Z MENTORELLI.

POEMAT.

p. Jarosława Bogorya.

Samotność! cóż po ludziach, czem śpiewak dla ludzi,
Gdzież człowiek, co z mej piersi całą myśl wysłucha.
Obejmie władzą wszystkie promienie jej ducha?
Nieszczęsny! kto dla ludzi głos i język trudzi.
Mickiewicz.

Przyszedłem na świat, by zostać sierotą!...
Nie dla mnie widać było przeznaczone,
Cieszyć się matki kochanej uściskiem,
Tulić do łona, słyszeć wymówione:
„Dziecię me drogie, dziecię ulubione,
Ja cię tak kocham, ja dla ciebie żyję.“
To wszystko niestety, było mi nieznane!...
Obcemi dla mnie były te pieszczoty,
Które stanowią przywilej dzieciństwa,
A do zdrowia, do wzrostu, niemal są potrzebne,
Bo grzeją ciepłem bijącego serca,
Czułego, tkliwego, jedynego w świecie,
Nie dającego z niczem się porównać,
Chyba w naturze z jednem tylko słońcem,
Bez którego roślina usycha i więdnie.
Ja tego ciepła byłem pozbawiony!...
Nie znałem matki!... Ach! jak to boleśnie!...
I gdyby to jeszcze z wyroku Przedwiecznego
Śmierć ją zabrała, tak, jak zwykle czyni,
Znośniejby było!... Bo choć osieroci,
I żal szczery, serdeczny, po sobie zostawi,
To powoli człowiek nawyknie do tego,
Że tak być musi, taka kolej rzeczy!...
Ale skoro ją wydrze przemoc silniejszego,
W postaci zbója, nocnego złoczyńcy,
By unieść w bory, by zniknąć bez śladu,
I pozostawić bez wieści, całe lata, długo...
Ach! to okropne! Tego nie zrozumie
Ten, komu szczęście sprzyja na tej ziemi,
Samolub, egoista, bez serca, bez duszy,
Któremu obojętna niedola bliźniego,
Ale łatwo pojmie... kto przebolał w życiu!...
— Ja dla was to piszę, ja wam ulżyć pragnę.

Dziecinne lata... chociaż pamięć nasza
Zachowuje zwykle i w późniejszym wieku,
Niejakie wspomnienia z tej rozkosznej wiosny,
Jest ono jednak tak słabe, tak mgliste,
Tak ocienione pomroką tajemną,
Że zda się mniemać, iż to z wyższej woli,
Rozum nasz ludzki, samopas puszczony,
Gdy przyjdzie mu zdać sprawę z tej błogiej epoki,
Owianej atmosferą, przeczystą... niewinną...
Raptem maleje, traci swoją bystrość,
Jakby nie był godzien zmierzyć świętości przybytku,
I doznać wrażenia co to być aniołem!...

— A jednak... z tej pomroki,
Stanowiącej granicę bozkości z ludzkością,
Wydobywa się na wierzch uczucie... jedyne...
Wcielone, wzniosłe... najszlachetniejsze,
Jest to uczucie, które każdy żywi,
Kto żyje, kto ma duszę... miłość dla swej matki!...

— Dziecię w kolebce, gdy jeszcze niemowlę,
Oczkami szuka, i spotka i pozna,
Choć w licznem gronie swego otoczenia
Tę... której widok jest mu najmilszy,
Stwierdzi uśmiechem, że dobrze trafiło
Bo nie wie o tem, że pomyłki nie ma,
I być nie może.... matka tylko jedna!...

— To znowu — gdy przemówi,
I pierwszy wyraz z usteczek wypuści,
Nie przewiduje tego jaką radość sprawi,
Nie uczy się tego, nie męczy nad wymową,
A jednak z pewnością powie „oto matka.“

— I czemże się to dzieje?... Ha! o to nie pytać,
To niepojęte... wielkie... to jest głos natury,
Głos Boga z niebiosów do swego stworzenia,
By wiedziało o tem, że tu na tej ziemi,
Uświęca węzeł stałego uczucia,
Który po Nim, po Stwórcy, pod karą zbawienia,
Należy czcić, wielbić, aż do samej śmierci,

— Cóż, kiedy nie wszyscy są równie szczęśliwi!...
I ja byłem dzieckiem i także w kolebce
Szukałem wzrokiem, lecz zawsze napróżno!
Z uśmiechu mojego nikt się nie radował,
Nikt nie ujął w objęcia, kiedy wyciągałem
Rączęta moje do uścisku skłonne,
A skoro po raz pierwszy zawołałem „Matko!“
Echo żałośnie rzekło: „nie masz jej sieroto!...“

Tak rosłem otoczony staraniem, opieką,
Dobrej, troskliwej, życzliwej osoby,
Która mnie wychowała i wypiastowała,
Zasłużyła nawet bym jej oddał, w zamian
Tylu poświęceń, iskierkę uczucia.
Ja na to chętnie zgodzić się umiałem.
Lecz kiedy zażądała, by jej nadać miano,
Którego nie okupiła macierzyństwa bólem,
Jakiś głos wewnętrzny ostrzegał mnie skrycie,
Sprzeciwiłem się temu — ja, dziecko, stanowczo!...

— Ale od tej pory, coraz bardziej czułem,
Jak mi brak serca co by mnie pojęło,
Ogrzało ciepłem, do siebie przyciągnęło,
Otoczyło słodyczą a tak ośmieliło,
Żebym bez wahania, dobrowolnie, chętnie,
Bez obawy zawodu, z całem zaufaniem,
Podzielił się radością, lub zwierzył z cierpieniem!...

— Czułem wyraźnie, jak mi brakowało
Domowego ogniska z macierzą na czele,
Gdziebym rósł wesół, szczęśliwy, swobodny,
Wolny od troski, pewny jutra swego,
Jasnego, pogodnego, i mógł czerpać wzory,
Do wzniosłych czynów, męzkiego żywota,
Zaprawiał się za młodu w słynne przodków cnoty,
Nawykł kochać bliźniego, nie znał nienawiści....

— Ja czułem instynktowo, że tak być powinno,
Że to jest udziałem każdego stworzenia,
Że moi rówiennicy, całe pokolenia,
Tego boskiego prawa używają,
A ja, tylko wyrodek!... jestem jak przeklęty!...
Skazany na boleść, na ciągłą tęsknotę!...

— Szukałem więc przyczyny mojego sieroctwa,
Wołałem w niebogłosy!.. Powiedzcie gdzie matka!..
Jeżeli umarła!... Niech jej grób odwiedzę,
Niech memi łzami jej mogiłę zroszę,
Kwiatom zapowiem by jej zapach niosły,
Ziemię uproszę, by jej lekką była,
I wymodlę u Boga spokój dla jej duszy!...

— A jeżeli żyje?... prowadźcie mnie do niej,
Może ona cierpi!... może ona w nędzy!...
Może oczekuje, pomocy... ulgi...
Może rozpacza... bez wieści o dziecku....

Aż razu jednego stary sługa domu,
Którego wierność i ślepe przywiązanie,
Do naszej rodziny było wszystkim znane,
Zlitował się nareszcie nad moją niedolą,
I rzekł ze smutkiem: „Paniczu! ja widzę,
Że dłużej przed tobą ukrywać nie można,
Co się tu stało; — już jesteś w tym wieku,
Że łatwo pojmiesz doniosłość wypadku;
A choć mi przykro, z trudnością przychodzi
Wyjawić przed tobą tę ciężką sromotę,
Która nas przygniotła i nasze ustronie,
Lepiej że o niej z ust moich się dowiesz,
Boć ja nie obcy!... sam szukam pociechy!...
O jedno cię proszę: nie powiesz nikomu,
Że ja cię zapoznałem z ubiegłą przeszłością,
Milczeniem pokryjesz tę naszą rozmowę
Póki nie umrę... Już jestem na schyłku,
Już muszę myśleć o blizkim spoczynku,
I być ostrożnym. . . . . . .
Niech cię to nie dziwi... Tu się urodziłem,
Tutaj zaznałem dolę lepszych czasów,
Tutaj są wszystkie drogie mi pamiątki,
Tutaj ja pragnę złożyć moje kości!...

— Ach! ilekroć wspomnę o tej strasznej chwili,
W której się dowiedziałem co mój ród spotkało,
Dreszcz mnie przejmuje; — i mam żal do starca,
Że nie porwał żelaza, w piersi nie utopił.
Byłby mi tem oszczędził powolnej katuszy,
Oddał przysługę i skrócił męczarnie,
Które przewidział... bo je sam przechodził,
I odczuć umiał!... Lecz ta zacna dusza,
Żywiła nadzieję, że będę mścicielem...
I tę nadzieję dochował do końca,
I z tą nadzieją, pożegnał na zawsze!...
— Posłuchajcie starca.

Pod Włoskiem niebem, nad brzegami Tybru,
W pięknem położeniu, z piękniejszym widokiem,
Na siedm pagórków odwiecznego Rzymu,
Piętrzył się zamek gotyckiego stylu,
Z basztami, wieżycą wystrzeloną dumnie,
Po nad falującym oliwnym ogrodem;
Była to siedziba „Carocellich“ rodu,
Dziedziczna posiadłość „Mentorellą“ zwana.

Tam to po trudach i mozolnych znojach,
Podjętych zawsze dla dobra Ojczyzny,
Syt dostojeństwa, sławy i rozgłosu,
Zdala od miasta, zdala wrzawy świata,
Chciwy spokoju, dobroczynnej ciszy,
W pośród natury, w przedsionku wieczności,
Zwykł był osiadać na stare swoje lata,
Trybun, decemwir, konsul lub senator.

Tam otoczony rodziną, wnukami,
I czcią ogólną ten pater familias,
Opiewał słowem co widział, co robił,
Czem się odznaczył on, lub jemu równy,
Lub choćby niższy, byle tak szlachetny,
Że dobro kraju miał głównie na celu,
I tak z przeszłości rozwijając przyszłość,
Widział w potomkach samych Cyncynatów.

Na takich wzorach wychowana młodzież,
Przekazywała te cnoty w spuściznie,
Strzegła surowo, by niegodnym czynem,
Nigdy nie splamić zacnego imienia.
To też ród jaśniał i wzrastał w potęgę,
Znaczenia, dostojeństwa, miłości ogółu,
I mógł się poszczycić, że w szeregu przodków,
Fabiuszów było wielu, żadnego Katyliny.

W tych ostatnich latach, mieszkała tam pani,
Pełna urody, dobroci i słodyczy,
Łagodna, uczynna, hojna, miłosierna,
Chluba rodziny, bóstwo domowników,
Anioł opiekuńczy wszystkich wdów i sierot,
Przedmiot uwielbienia całej okolicy,
I nic dziwnego że miała tyle zalet,
Gdy z domu i z męża była Carocelli.

Pomimo jednak domowego szczęścia,
Troska osiadła na jej pięknem czole,
Nie miała syna, nie było potomka,
Nie było komu przekazać imienia.
W kornej modlitwie z wiarą i nadzieją,
Do Przedwiecznego zanosiła modły,
I Bóg wysłuchał prośby służebnicy,
Zesłał pociechę w miesiącu Maryi.

W tym dniu pamiętnym, możni i maluczcy,
Powiadomieni wnet sługębną wieścią,
O tak pomyślnej dla wszystkich nowinie,
W świątecznych szatach i z radością w sercu,
Spieszyli tłumnie do bramy zamkowej,
Każdy skwapliwie brał udział w tej uczcie,
Nikt nie przewidział, że to już ostatnia!...
Że po niej zapanuje smutek i żałoba!...

U dawnych Rzymian było przekonanie,
Że są trzy klęski zarówno szkodliwe,
Które gdy dotkną społeczeństwo jakie,
Pozbawią je siły, warunków istnienia,
Sprowadzą zgniliznę, stoczą jak gangrena:
Temi są: niepłodność, zaraza, zły sąsiad.
Podobna plaga groziła Mentorelli.
Miała sąsiada!... zwał się Apeniny.

Tych gór sąsiedztwo przejmowało trwogą,
Słusznym postrachem okoliczną ludność,
W ich bowiem łonie, w piekielnej otchłani,
Przesławnej w historyi kotlinie Kaudyńskiej.
Obrała siedlisko, jak w warownej twierdzy,
Zgraja rozbójników z Attyllą na czele,
A chciwa łupu i ciągłej grabieży,
Robiła wycieczki, plądrując bezkarnie.
Jak kiedy na szczycie Alp i Apeninów,
Słońce ogrzeje śnieżyste wierzchołki,
I spuści na doliny nieprzebrane wody,
Grożąc jak Florencyi ([1]) zupełnem zniszczeniem,
Tak też i hufce tych nędznych złoczyńców,
Walcząc o lepsze z cudowną przyrodą,
Rozuzdaną czernią, zalewały sioła,
Niosły pożogę, śmierć i spustoszenie.

Nieszczęście chciało, że kiedyś przed laty,
W dobroci serca, pani nasza droga,
Dała przytułek choremu przybłędzie,
A widząc, że powoli do zdrowia przychodzi,
Wyleczywszy ciało, czuwała nad duszą.
Powiodło się zupełnie, zbrodniarz się nawrócił,
Pogardził rzemiosłem, lecz za to wódz jego,
Zagroził zemstą, spełnił ją nikczemnie.

W noc ciemną, jesienną, listopadową,
Przerywaną jękiem świszczącego wiatru,
Lub żałosną skargą wiernego brytana,
Znoszącego pociski kroplistego deszczu,
Mieszkańcy Mentorelli w śnie już pogrążeni,
Raptem o północy zerwali się z łoża...
Łuna pożaru oświetliła zamek,
I wydała hasło do zaciętej walki.

Choć przeważne siły u nieprzyjaciela,
Mała załoga dzielnie się broniła,
Bohaterski opór stawiała przemocy,
Zdawało się że szalę zwycięztwa przechyli,
Gdy nagle... poddaje się... wódz dziki po trupach,
Wpada do komnaty, porywa naszą panią,
Już wtedy moją piersią zasłonić nie mogłem,
Nie zabity, lecz ranny, leżałem bez czucia!...“

— A ojciec?... przerwałem, cóż mój ojciec robił?“

Ojciec twój paniczu!... On dzisiaj przed Bogiem
Już zdał rachunek, nie godzi się zresztą
Kalać własne gniazdo i obrzucać błotem
Popioły zmarłych... To nic nie pomoże,
Nie wróci co stracone!... nie wskrzesi przeszłości!...
Grzeszyć rzecz ludzka, a Boska przebaczać,
Miejmy nadzieję, że i nam przebaczy,
Że skróci ciężką próbę, ześle zmiłowanie!...

Tu zamilkł starzec... A ja co słuchałem,
Kiedy mówić począł prawie dzieckiem byłem,
Lat dziesięć przeżyłem... Stałem się mężczyzną,
Pojąłem wielkość mojego nieszczęścia!...
Bolesną próżnię co mnie otaczała,
Całą ohydę spełnionego gwałtu,
Oraz doniosłość ciężkiego zadania,
Jakie w udziale na mnie przypaść miało.
W jednej chwili objąłem władzą mego ducha,
Przepaść dzielącą ludzi w społeczeństwie,
Różnicę naturalną występku i cnoty,
Szlachetność uczucia, siłę nikczemności,
Co wzniośle, idealne, co skalane w błocie,
To wszystko zrozumiałem. Umysł mój spoważniał,
Ale jednocześnie w całej mej istocie,
Nastała zmiana, jakiś dziwny rozstrój.
Serce gwałtownem biciem uderzyło,
Krew okrążyła przyspieszonym ruchem,
W samej zaś głębi, w tajnikach mej duszy,
Wszczepił się zaród dotąd mi nieznany,
Jadowity, krwiożerczy, przesiąknięty zemstą.

— Wnet też zapłonąłem niezwyczajnym ogniem,
Rycerski zapał ogarnął mnie snadnie,

([1]) Silna ulewa w XIV wieku.

Żądza sławy, chęć boju, nie dały mi spocząć,
Marzyłem tylko jakby w świat popędzić.
Zbroję przypasać, zebrać dzielny szereg,
Śmiały szturm przypuścić, zgnieść nieprzyjaciela,
Zasłać pole trupami, resztę wziąść w niewolę,
Dotrzeć do Kotliny, (1) wyswobodzić matkę,
A na wieczną pamiątkę, dla przykładu drugich,
Na szczycie Apeninów, na górze Welino,
Zatknąć sztandar pokoju, zbudować świętynię.
Tak to ja marzyłem... A chociaż bywało,
Że starzy, doświadczeni, kiwali mi głową,
I mówili: „Szaleńcze! sam nie wiesz co robisz!"
Nie dałem się przekonać. . . . . .

Młodości! Ty w strojne szaty przybrana istoto,
Córo fortuny, wszechwładna królowo,
Czarująca blaskiem urody i wdzięku,
Olśniewająca przepychem majestatu,
Posiadasz talizman, skarby nieprzebrane,
Któremi szafujesz hojnie, po królewsku,
Jak z rogu obfitości, sypiesz tylko dary,
Wzmacniasz, pokrzepiasz, oddalasz zwątpienie,
Każdy cię wielbi, podnosi przymioty,
Urok jaki wywierasz rozchodzi się wszędzie,
Ściągają roje, tłumy hołdowników,
Do podnóżka tronu, by dotknąć się szaty,
By z podanej czary, skosztować nektaru,
Którym częstujesz i upajasz zwykle...

I ja się zaprzągłem do twego rydwanu
Nie po to żeby zwiększać szeregi pochlebców,
Nie szukałem rozkoszy właściwych wiekowi,
Nie żebrałem złota ani łatwych zysków,
Ufałem twej potędze, sądziłem żeś silna,
Że nietylko potrafisz zmysły zadowolnić,
Ale i dla ducha znajdziesz okruszynę.

— I cóżeś mi dała?... Tę czarę nektaru,
I nędzny, nadziei, już zużyty łachman!...

— Czegóż ja pragnąłem?... Byś mi dała skrzydeł,
Bym wzniósł się pod niebiosa, rozmówił z gwiazdami,
Lub nawet do samego dotarł Archanioła...
Lecz ty bezbożnico, ty wiarę straciłaś,
Zdeptałaś ją w orgiach szalonych turniei,
Bryznęłaś mi resztkami steranej już cnoty,
Miodopłynnemi słowy utwierdziłaś w błędzie,
Wzniosłaś na wyżyny, by tem łatwiej strącić,
By z mojego upadku natrząsać się skrycie,
I z łatwowierności wyzyskać igraszkę...
— To też cię przeklinam, przeklinam na wieki,
Ty mnie zgubiłaś, ja przez ciebie cierpię,
I jak Dante za życia, przez piekło przechodzę.

Tak przeszła młodość, zostało wspomnienie,
Tych dni uroczych, w których się pieściłem
Zwodniczą nadzieją pomyślnego losu.
Wierzyłem że się spełnią gorące życzenia,
Że chmury zwątpienia niepowrotnie znikną
I pogodne niebo zaświeci Mentorelli!...
Minęły te sny błogie, a smutna rzeczywistość,
Pobiła złudzenie!... o matce ani wieści!...

— O! hańbo! o sromoto! wieczne poniżenie,
Spada na ciebie dumny Rzymianinie,
Kiedyś nie umiał obronić swej chaty,
I pozwoliłeś plądrować zbójowi!...
Co ci po przeszłości, po świetnej historyi,
Cezarach, Augustach, albo złotym wieku,
Gdyś dzisiaj skarłowaciał, zmarniał, znędzniał podle,

(1) Kotlina Kandyńska.

Tarzasz się w prochu, płaszczysz na skinienie,
Z każdą chwilą utracasz grunt swojej powagi,
I gotujesz przepaść która cię pogrąży!...

— Czy ty wiesz co cię czeka?...

— Więc cię to przeraża?... Otrząśnij się zatem,
Rozbudź ostatnią iskrę twej dumy,
Daj dowód hartu oraz mężkiej woli,
Przypomnij sobie bitwę pod Kannami,
Po której senat zabronił niewiastom
Jednej łzy uronić; — i kiedy nie umiesz,
Wzorem twych przodków, pokierować sterem,
I od rozbicia uratować okręt,
Ocal pokolenie, oszczędź mu boleści,
Upokorzenia. . wstydu!... Spełnij czyn odwagi,
I wygłoś wyrok... „brońcie Panteonu!..."

Ach! jakże ja cierpię i pierś moją tłoczy
Ciężaru brzemię!... gorączka mnie trawi...!
Gdyby powrócił sen upragniony,
Jużbym się cieszył, on jeden na świecie
Ma litość nade mną!... gdy weźmie w objęcia,
Czuję wyraźnie jak mi jest życzliwy; —
Składam me troski... wysłucha cierpliwie,
Znajdzie pociechę; — balsam na mą ranę
Przyłoży chętnie, a nawet obiecał,
Połączyć mnie z matką. . . . . . .

— Czego chcesz ode mnie?... Ach! to ty księże,
Chcesz bym się modlił?... Może dobrze radzisz,
Zostaw mnie samego. . . . .

— Ja mam się modlić?!... Czyż ja miałem matkę!...
Któraby mnie „Ojcze nasz" nauczyła mówić,
Wytłomaczyła znaczenie rozmowy,
Pomiędzy prochem a siłą niewidomą,
Wtajemniczyła w subtelne odcienia,
Języka złożonego z samych tylko pereł,
Uprosiła cnotę, by wstępu dozwoliła,
Do skarbnicy wiedzy, uczucia, ufności,
Oswoiła z dźwiękiem Archanielskich tonów,
Podniosła do akordu cudownej harmonii?...
— Możebym wtedy pojął, że z takim łącznikiem,
Łatwo się porozumieć nawet z samym Bogiem!...

— Ja mam się modlić?... Czy to nie za późno!...
Czy z piersi moich wydobędę nutę
Dość silną, by dotarła do przepaści myśli?
Czy zdołam ją nastroić i tak usposobić,
By umiała wymownie oddać me cierpienie
I do głębi poruszyć ogromem boleści?...
— Sprobuję... Wszak to dla matki,
Więc nigdy za późno! . . . .

Jak kiedy z nocy ciemności znikają,
Księżyc ostatnie promienie roztacza,
Gwiazdy strudzone wynoszą się skrycie,
Ogałacając firmament z dyamentów,
A jutrzenka wschodzi i ogłasza światu
Że mu zaświeci wnet pochodnia słońca...

Tak w mojej duszy skryło się zwątpienie,
Zorza poranna zajaśniała w pełni,
Rosa ożywcza pokrzepiła ciało,
Anioł pokory zarzucił mi szatę
I wzrok mój wlepiłem w sklepienia niebiosów,
Niepewny, z której strony wzejdzie objawienie!...

— Ale tak czekam i czekam naprożno!...
Panie! ja cię błagam, ukróć moje męki,
Jeżeli zawiniłem, to ześlij pokutę,
Ja wszystko zniosę, bo to dla mej matki,
Dla niej poświęcenia nie obliczam skali,

Nie cofnę się przed niczem dla niej bez szemrania,
Po kolcach, cierniach, dojdę do Kalwaryi,
Bylem ją tylko u stóp mego Krzyża,
Raz jeden ujrzał! . . . .

— Ale Ty milczysz!... i wyciągasz strunę
Która pęknąć musi! . . . .
Czemuż gdy Syna zesłałeś na ziemię,
Dałeś mu matkę, uświęciłeś węzeł
Nierozerwany, niezbędny dla ludzi,
Kiedy więc teraz, ja cię proszę, błagam...
To czemu milczysz? . . . .
Czyżby szatan w locie chwycił gołębicę
Która mi niosła olej namaszczenia?...
Odpowiedz mi na to, ześlej znak widomy,
Tęczę różnobarwną, albo słup ognisty,
Albo też uragan, którym ja pobiję
Złość świata całego i zapędzę resztki
Do Tarpejskiej skały, do przepaści strącę,
Odpowiedz mi na to.

Przebacz o Panie!... chwilę zapomnienia,
Ten jęk boleści z piersi wydobyty,
To wybuch wulkanu, to lawa rozpaczy,
To skarga śmiertelnika z kielichem goryczy!...
Przebacz o Panie!... bo już pokutuję,
Głowę starzałem wielokrotnie w prochu,
Węża zdusiłem a Anioł-Stróż mi przyrzekł,
Że już od grzechu strzedz będzie do śmierci!...

— Cały wiek przeżyłem!... Już mój koniec blizki,
Stoję u kresu tej ziemskiej pielgrzymki,
Wybieram się w podróż i składam zapasy,
Żalu, pokory, niemniej wszech-ufności...
Wkrótce już stanę przed sądem najwyższym,
Co tam mnie czeka — to w Twej woli Panie...!

— Ostatnią ziemską śmiem zanosić prośbę.
Jeżeli postanowisz że grzeszna moja dusza,
Ma powrócić na ziemię i przyoblec ciało,
Zmiłuj się Panie!... daj skosztować raju,
Daj ujrzeć znowu drogą Mentorellę,
Daj tę samą matkę pozbawioną troski!

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Nastąpiło witanie się, ściskanie rąk, wymiana wzajemnych grzeczności i w kilka minut nowo poznajomieni byli na ulicy prowadzeni przez Stanisława do handlu delikatesów.

— Droga to wprawdzie knajpa, mówił Stanisław, ale stary mój ojciec zawsze mawiał, żyj tylko z porządnymi ludźmi, pij dobry trunek i bywaj w przyzwoitem miejscu a nigdy głowa cię nie zaboli. Jedynej tej spuścizny po szanownym tatku, trzymam się jak ślepy przewodnika i przekonałem się że godna uznania.

W handlu osób było pełno, poboczne pokoje roiły się i szumiały gwarem rozmowy; w ostatnim zaledwie znaleziono wolny stolik i przy nim przybyli

usadowili się. Pomimo wentylatorów powietrze było ciężkie, przepełnione dymem z cygar; jedni z siedzących rozmawiali głośno, drudzy po cichu z głowami do siebie przytulonemi; wydawano rozkazy, łajano, nawoływano, a Stanisław usadowiwszy się rzekł wskazując na oboczny pokój:

— Tam szlagonów jakby nabił, a zaraz ich poznać można po głośnej rozmowie, bo im się zawsze zdaje, że są w lesie i z głuchymi rozmawiają.

Jan zapisał uwagę tę w pamięci i odtąd tak mówił cicho, że trzeba było dobrze uszów nadstawiać aby go można było usłyszeć.

— Napijemy się najprzód wódeczki, naturalnie kto zechce... mówił dalej Stanisław i spojrzał na Jana a ten zarumienił się i spuścił oczy jak panienka.

— Zjemy potem kawiorku, flaczków, napijemy się piwka, wreszcie węgra po kieliszku bo zbytnia wstrzemięźliwość dyabła warta. O naszego Pączka jestem spokojny, wszystko chętnie łyka co mu się w gardło wmyka; Żyrafka już wybredniejszy, i jak prawdziwy mieszkaniec afrykańskich puszczy, wodę przekłada nad wszystko. Ale ty Janie...

— Ja piję wszystko, przerwał pospiesznie Jan.

— A niechże cię ukróluję młodzieńcze! Takich zuchów to lubię! zawołał Stanisław. Zbytku wszelkiego nienawidzę, ale i przesady we wstrzemięźliwości znosić nie mogę.

Wódka przez wszystkich wypitą została, nawet przez Jana.

— A teraz kawioru i oliwy choćby cały okseft bo to dodatek bezpłatny, zawołał Stanisław a Maciuś mruknął coś o ekonomice lamparciej szastającej tem co nic nie kosztuje.

— Pączku nie skwiercz i naśladuj Żyrafkę w milczącej zadumie pożywającego co ma na talerzu. Pustelnik to prawdziwy, czasem żyje samemi korzonkami popijając wodą. Maciuś za to wielki sybaryta, nie gardzi niczem nawet choćby szampanem i ostrygami.

Maciuś uśmiechnął się, a Mieczysław przytyczką o korzonkach i wodzie widocznie zadraśnięty, rzekł:

— Nazwy pustelnika, niech pan Jan fałszywie nie tłomaczy i nie weźmie mnie przypadkiem za dziwoląga bawiącego się w posty. Ciało nasze domaga się rozlicznych pierwiastków do swego odżywienia się, jakich tylko mieszanie różnych pokarmów dostarczyć może. Takie jest prawo natury a kto mu się sprzeciwia dopuszcza się gwałtu na własnej osobie.

— Wybornie! zawołał Stanisław, otóż masz Jasiu małą próbkę rozprawki naukowej przeciw przesadom ludzi, otumanionym głupstwem wieków płynących jak kałuża do dzisiejszego czasu postępu. Miecio to chodząca kronika niezbitych dowodów, oczyszczających świat ze zgnilizny cuchnącej starością.

Jan chciał powiedzieć, że w domu u stryja posty ściśle były przestrzegane, i opisać zarazem sposób ich zachowywania, ale lękał się aby nie wyśmiano stryja którego bardzo szanował. Dowodzenie jednak Mieczysława spodobało mu się nie przez dokładne pojęcie jego treści, ale przez naukowość w niem zamkniętą, po której zebranie w jak największym zapasie umyślnie przybył do Warszawy. Uwagę więc która mu się gwałtem do ust cisnęła, zamknął w sobie, a pragnąc dać dowód że nie należy do ludzi otumanionych głupstwem wieków, jak się wyraził Stanisław, potwierdził głośno zgodę swoją na wyrzeczone zdania.

— Jakże się cieszę, mówił dalej, że zaraz na pierwszym wstępie w Warszawie tak miłe znalazłem towarzystwo. Tu czuję, że żyję, że się odradzam a winien to jestem poczciwemu Stasiowi...

— Basta! Janku kochany, przerwał Stanisław. Wszelkie grzecznostki salonowe jako zbyt uciążliwe wygnane zostały raz na zawsze z naszego towarzystwa. Wesołość, żarty, dowcipki, przycinki, jakich sobie wzajemnie nie szczędzimy, znosić nie mogą najmniejszych więzów. Basta więc dla wszelkich cukrowanych słówek! Ot powiem wam lepiej, że żałuję mocno, iż z okoliczności naszego poznajomienia się, nie mogę was lepszym poczęstować traktamentem. Orzelscy wprawdzie byli bogaczami, ale troszkę wzięły zbytki, troszkę głupie ofiary, troszkę włóczęgi po obczyznie z brzękiem wprawdzie i ze sławą, ale za cieniem, za marą niepodobną do ożywienia i tym sposobem dyabli wzięli wszystko, a ja jestem chudeuszem i muszę się ratować sprytem, którego na szczęście nie zostałem pozbawiony. Gdyby nie to, chuchałbym w łapę i jadłbym chleb rezydencki gdyby rezydentów nie wytępiono z kretesem. Jedyna to instytucya przeszłości godna przechowania, ale jej nie uszanowano, i każą jęczeć; wzdychać, tęsknić i pragnąć, ale broń Boże krewnych zubożałych wspierać.

— Co do mego stryja, mój Stasiu, odezwał się Jan, przyznasz że stanowi wyjątek.

— Czy dla tego że cię adoptował za syna? Zrobił to przez dumę szlachecką...

— On mnie tak kocha.

— Być może, ale to wszystko pyszałki, niedołęgi, głupcy, zgubili siebie, nas zgubili i wpakowali wszystko w przepaść. Każde słowo co z ust wychodzi to trucizna, nienawidzę ich wszystkich, życiem które wiedli gardzę, a antenatów bez żadnego wyjątku, choćby od samego Piasta, spaliłbym a popiół rzucił w morze.

Jan zrobił wielkie oczy, chciał wystąpić z obroną ale znowu się zląkł aby go nie posądzono o należenie do ludzi otumanionych głupstwem wieków. Stanisław domyślił się tej wewnętrznej walki w swoim krewniaku i uśmiechając się szyderczo rzekł:

— Nie dziw się temu potępieniu tego co na szczęście już przeszło i nie wróci. Wy w zaścianku babrzecie się jeszcze po omacku, przywiązani do nawy społecznej unoszącej się po wzburzonej fali mętów szlacheckiej pychy, ale my młodzi przecięliśmy linę łączącą nas z tą puszką Pandory i nową rozpoczynamy podróż, nic się nie oglądając po za siebie.

— Było to koniecznem, wtrącił Mieczysław. Wprawdzie zatrąca to zbytecznie o radykalizm, ale są chwile w życiu społecznem, w których operacya podobna jest niezbędną. My właśnie żyjemy w tej chwili... przejrzeliśmy, a że ślepych jeszcze miliony, nie mogliśmy się więc wahać i radykalizm na pomoc przyzwaliśmy.

— Tak, tak, potwierdził Stanisław, gdy się rozejrzysz i nasłuchasz pomiędzy nami, dowiesz się nie o jednej rzeczy o której nie miałeś przedtem najmniejszego wyobrażenia. Świat tu inny, nie jak wasze zakopane strony, pokryte niby Pompeja i Herkulanum, warstwą głupoty i niezdarstwa.

Jan słuchał i milczał, wewnątrz jego dziwne powstawały uczucia, szamotał się z niemi, niecierpliwił, czasem smucił, nawet przestraszał, ale skrzętnie notował w pamięci powyrywane wyrażenia o nawie społecznej unoszącej się na fali mętów szlacheckiej pychy, o puszce Pandory, radykalizmie i o milionach ślepców, od których radby się jak najprędzej wyłączyć.

Rozmowa coraz się więcej ożywiała, i rozpoczęła się o różnych skandalikach i awanturkach warszawskich; Stanisław był niewyczerpany, znał wszystkie lepiej i dokładniej jak oba kuryery, opowiadał z nieporównanym cynizmem, żartował, dowcipkował i często zwracając się do Jana dobitnie wymawiał wyraz *awantura*, jakby chciał dać mu poznać różnicę, jaka zachodzi między tą którą on tak nazwał a temi które się prawie codziennie w Warszawie przytrafiają. W opowiadaniach swych nikogo nie szczędził, mieszał z błotem bez żadnej różnicy, i nie było prawie kobiety którejby nie obryzgał i nie wziął za cel szyderstwa. Szło mu tu nie o prawdę ale o dowcip, byle paplać, byle biesiadnicy uśmiali się a on zadowolił jako wszystkowiedz, przed którym i salony i poddasza, miejsca szanowane i pogardzane, zarówno na oścież otwarte. Biesiadujące też grono było coraz weselsze. Jan dziwił się ale słuchał, często zawstydzał, rumienił się, ale śmiał się wraz z drugimi, udając o ile mógł i miną i czasem wtrąconem słówkiem, że ze skandalem obznajmiony jest wybornie.

— Ho! ho! Jaś także nie niuńka wiejska, odezwał się Stanisław, uderzając krewniaka po ramieniu. I on przechodził różne awanturki a nawet już o pojedynek zawadził...

Mieczysław z Maciusiem spojrzeli na Jana, na twarz którego wystąpił rumieniec jak płomień czerwony.

— Patrzcie, jak się zawstydził, mówił dalej Stanisław. Ale bądź spokojnym Janku kochany, zachowam w tajemnicy twoje zwierzenie, a jeżeli o niem wspomniałem, to jedynie tylko dla przedstawienia cię z pochlebnej strony moim przyjaciołom, którzyby ze skromnego twego pozoru mogli sądzić że trzech nie umiesz zliczyć.

— Zkądże takie przypuszczenie! wtrącili towarzysze.

— Ho — ho! powiadam wam, mówił dalej Stanisław kładąc rękę na ramieniu Jana i ściskając je na znak porozumienia, to awanturnik nielada. Miłostki praktykował od najmłodszego wieku, kochał Magdusię, potem Izabelkę, a gdy te powychodziły za mąż tak zarwał z jednym z mężów, że o mało go nie zabił w pojedynku...

— Ależ Stasiu...

— Nie masz się z czem kryć mój Jasiu, gdybyś zbałamucił pannę i ożenił się a to co innego. O takich młodzieńczych wybrykach nie mówi się tylko się dziwi i podnosi ramion w górę; ale żeś wpadł w awanturę z przyczyny mężatki do której w czasie panieństwa umizgałeś się, to co innego, to każdego zaciekawia, bohatera podnosi w ogólnej opinii i obudza pewne uznanie, nawet u kobiet rozbratanych z głupiemi skrupułami. Patrz, jak to Żyrafka wyciąga szyję i oczami ledwo nie wyskoczy, a Pączek oblizuje się i przełyka. Narobiłeś im niepotrzebnego apetytu...

— A ty wyciągasz pazury i ostrzysz zęby, przerwał Maciuś, choć wiesz dobrze że nie dla psa kiełbasa.

— Brawo Pączku kochany, udało ci się, ale Żyrafce na prawdę przytrzymaj grdykę, bo mu ucieknie.

Mieczysław troszkę się zachmurzył, Maciuś roześmiał a Jan niby się troszkę bronił, niby wymawiał, ale widocznie był zadowolony ze wzmianki o awanturze dającej wiele do myślenia.

— Daj pokój braciszku, odezwał się Stanisław, wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi i dla tego to na rekolekcye wyprawiłeś się do Warszawy. Pomiędzy nami będziesz jak w klasztorze, w którym...

— Lampart jest gwardyanem, domówił nagle Maciuś i tak tem rozweselił wszystkich, że nawet Mieczysław zapomniał o zaczepce swej grdyki i rozśmiał się dość głośno.

Jan zadowolony rzuconem na siebie podejrzeniem bałamuctwa mężatki, nie potwierdzając go i nie zaprzeczając, rozweselił się szczerze i szepnął do Stanisława, aby na jego rachunek kazał dać szampana.

— To zbytek chłopusiu kochany, odrzekł Stanisław, ale przy pierwszej znajomości możemy

troszkę pozbytkować. Żyrafka lubi szampanka, Maciusiowi do niego ślina wzbiera jak morze i ja go lubię bo nie obciąża a rozwesela. Wypijmy więc parę flakoników, a potem popłyniemy na Saską kępę dla przechadzki i świeżego powietrza.

Gdy kieliszki z pienistym napojem wzniesiono w górę, Jan oświadczył że pije za zdrowie nowo poznanych i na podziękowanie Stanisławowi, że go tak miłem obdarzył towarzystwem.

— Jeżeli zaś, mówił dalej Jan, nie obrazisz się panie Mieczysławie, to wypijemy zdrowie twojej narzeczonej...

— Mojej narzeczonej? przerwał Mieczysław z niezadowoleniem i udaną nieświadomością. A!... ma to kiedyś niby nastąpić, ale się dziwię że Lampart musiał zaraz przepaplać...

— Nie chciałem ci panie Mieczysławie ubliżyć....

— Pzzecież sam mówiłeś że się masz żenić...

— Tak, potwierdził Mieczysław poruszając szyją, powziąłem ten zamiar, ułożyłem plan, nawet niby stanowczo zdeklarowałem się, ale nie jest to jeszcze nic pewnego. Muszę wszystko dobrze obrachować, obliczyć, ułożyć budżet i jeżeli ten ze znakiem więcej wypadnie, to podobno przyjdzie zaprządz się w to jarzmo małżeńskie.

— Ah! jakże panu zazdroszczę! szepnął Jan jakby w zamyśleniu.

— Nie ma znów tak bardzo czego, odrzekł Mieczysław. Małżeństwo to nic więcej, jak tylko spółka jak każda inna, w którą ludzie łączą się aby im było lepiej na świecie.

— Przecieć narzeczeni tak się kochają, wtrącił Jan.

— A tak, potwierdził Mieczysław, i to jest także wymagane, ale tak zwana miłość drugie zajmuje miejsce w procesie małżeńskim. Gdy jest, nie zawadza, ale i brak jej nie przeszkadza zawarciu współki małżeńskiej.

— Tak, tak, zawołał Stanisław, kochać się nic nie zabrania, jest to jak woń kwiatu którą każdy nasycać się może i szukać innej gdy się nasyci i przesyci. Z małżeństwem inna sprawa, narzeczona choćby najukochańsza przemieniona w żonę z kwiatka prędko zmienia się w wiecheć, potrzebny więc jest koniecznie posag i to z dobrze wyładowanego trzosa, aby mógł wynagrodzić utratę wolności i trudy opieki z małżeńskiego stanu wypływające. Na świecie nic darmo nie przychodzi, panna ocalona od staropanieństwa bardzo uciążliwego, powinna za poświęcenie to dobrze zapłacić. Posag też nowożytni ekonomiści przy spółkach małżeńskich uznali za niezbędny, za główny bodziec rozwoju pracy i bogactwa narodowego. Niech więc żyją panny posażne!

Trącono się kieliszkami, Janowi dowodzenie to troszkę dziwnem się wydało, ale nie mogąc go krytycznie osądzić, ograniczył się na zapytaniu:

— Więc można żenić się bez prawdziwego pokochania?

— A dlaczegóż nie? odezwał się Mieczysław. W mojej pannie nie jestem zupełnie zakochany, a nawet nieraz dałem jej to do zrozumienia. Nęci mnie do niej głównie bardzo prawdopodobny rachunek polepszenia losu, jej rządność, zabiegłość, pracowitość, a przytem troszkę i jej powierzchowność, pociąg naturalny w całym spostrzegany żyjącym świecie, z pod prawa którego nie możemy się usuwać. Czemże bowiem człowiek jest jak nie zwierzęciem tylko doskonalszem od tworów go otaczających?

Jan westchnął, Stanisław roześmiał się i całując Jana w głowę zawołał:

— Jesteś chłopusiu uosobioną sielanką, ale nie dziwię się temu. Po przebytych awanturkach serce masz jeszcze pałające wspomnieniami młodocianych porywów. Nikt ich z nas nie potępia, bo każdy przez tę ospę przechodził z mniejszą lub większą szkodą dla swej przyszłości. Wydobyłeś się z niej, jesteś już rekonwalescentem i wprędce staniesz się wyleczonym jak my wszyscy z postępem zbratani, jak każdy co z dziecka staje się mężczyzną. Jesteśmy już niemi, motylkujmy więc, ale rzeczy bierzmy realnie, i nie bawmy się jak żaki szkolne, ślący spojrzenia i westchnienia do buziaków wychodzących parami z pensyi do ogrodu na przechadzkę.

Gdy to mówił Stanisław, przez pokój przeszedł jakiś poważny jegomość, a za nim znany nam Bolesław. Subiekt handlowy zaprowadził ich na górę.

— Co to za ryba, zapytał Stanisław, za którym szedł nasz dziwak Bolesław? Postać jakaś obiecująca obrączkowe złoto, ale nie znam go, widać że ze wsi przybyły.

— Nie znam go także, potwierdzili Mieczysław z Maciusiem. Jan nie zwrócił uwagi na nowych przybyszów, tak cały był zajęty rozmową przed chwilą prowadzoną.

— Zatrzymajcie się chwilkę, odezwał się Stanisław, muszę się przypatrzeć znajomości Bolesława, wyglądającej na bogatego bankiera. Wrócę natychmiast.

Pomimo jednak przyrzeczenia zabawił dłużej jak przyrzekł i zasiadając pomiędzy towarzyszami rzekł.

— Przepraszam was za bałamuctwo, ale zebrałem pewne dane wiele znaczące. Zajadają kotlety, szlachcic stary pije piwo angielskie, a Bolesław zakrapia się wodą sodową. Stary coś kładzie mu w uszy z wielkiem ożywieniem, a Bolesław słucha w milczeniu i czasem tylko bąknie słowo i wtedy stary podnosi gniewnie ramion i wyraźnie mówi: czysta waryacya! Widocznie więc coś zbroił albo broi i nie chce od tego odstąpić. My go posądzamy o dziwactwo, ale kto wie czy naprawdę nie jest blizkim waryacyi skoro wodę nad piwo angielskie przekłada. Ten Bolesław coraz mi się bardziej wydaje tajemniczym. Ubiera się bardzo skromnie, mieszka prawie biednie a jednak ma blizkie znajomości z paniami jeżdżącemi powozami i z ludźmi pijącymi piwo angielskie. To ma znaczenie!

— Istotnie, że to dziwne, potwierdził Mieczysław, zwłaszcza że ani słówka nigdy z niego nie można wyciągnąć, co się tyczy jego pochodzenia i stosunków.

— Pal go sęk! zawołał Stanisław powstając. Teraz pójdziemy na kawę czarną a później zajrzymy na Saską kępę.

(d. c. n.)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

W zeszłym wieku, w południe w wielki piątek, przedstawiano w chórze katedry wiedeńskiej całą Mękę Pańską. W niedzielę kwietniową figurował w procesyi drewniany malowany osieł, uwieńczony kwiatami. Dotąd u ludu wiedeńskiego przechowało się przysłowie. „Piękny jak osieł z palmowej niedzieli.“ W Boże Narodzenie kapłan zbliżał się do drzwi kościelnych udzielić błogosławieństwo „przeciw wilkom“ zwyczaj ten powstał w czasach kiedy jeszcze wśród zimy wilki wpadały aż na ulice Wiednia, przerywając swem wyciem śpiewy i obrządki religijne.

Dzień zaduszny obchodzony jest w Wiedniu z rozrzewniającą pobożnością: groby przystrajane są kwiatami, wieńcami i oświetlane latarniami, świecami i lampami. Lud prosty wierzy w to głęboko: iż ktoby się odważył pójść dnia tego o samej północy na cmentarz; zobaczyłby długi szereg duchów a po za nimi wszystkich mających umrzeć w ciągu tego roku. W przeddzień *Zaduszek* corocznie przedstawiają w tearze dramat ludowy, p. n. *Młynarz i jego córka* w którym odbywa się na scenie ten pochód duchów, a widzowie zawsze zanoszą się od płaczu.

Pomiędzy ludnością Wiednia przechowało się wiele odwiecznych zabobonów; ilekroć ktoś kichnie mówią mu zawsze „Bóg z tobą“ lub „Strzeż Boże“ jest to zabytek średniowiecznych czasów, kiedy wszelkie ruchy nerwowe przypisywano działaniu złych duchów, których tylko modlitwą można było ubezwładnić. W niektórych wioskach w Austryi dotąd jeszcze biją rózgą dzieci które dostały kokluszu.

W państwie austryackiem jest dotąd kilka loteryi, do których wiążą się różne przesądne praktyki; gdy umarł baron Sina, wszystkie prawie stare kobiety postawiły na loteryą numer, odpowiadający dacie jego śmierci. Raz wspomniałem w pewnym domu iż zgubiłem mały pugilaresik, pani jego prosiła mnie usilnie abym jej wskazał dokładnie dzień w którym poniosłem tę stratę, gdyż ona stawi numer ten na loteryą i jest pewna że wygra.

Religia w ludziach nieoświeconych często przechodzi w obłęd lub manję, podobny fakt wydarzył się i w przeszłym roku i nadzwyczajne wywołał wrażenie. Młody, dwudziesto-czteroletni człowiek, nazwiskiem Szymon Bermik, stajenny księcia Adolfa Schwarzenberg'a, postanowił się ukrzyżować. Założył nogi jedna na drugą i gwoździem przybił do podłogi; potem siekierą wbił gwóźdź w lewą rękę i nożem zadał sobie liczne rany w piersi. Wtedy dopiero przestał się kaleczyć, gdy osłabiony upływem krwi, wypuścił nóż z ręki. Znaleziono go broczącego się we krwi; około szyi miał owinięty różaniec. A przecież utrzymują że lud wiedeński jest daleko oświeceńszy niż Niemcy Północni, a prawo nader ściśle zachowywane, nieumiejącym czytać i pisać nie dozwala wstępować w związki małżeńskie.

Do pałacu cesarskiego dotyka wiele innych budowli, w których mieści się ujeżdżalnia zimowa w której zasiadała Konstytuanta w 1848 r. i gdzie dotąd urządzają świetne karuzele; teatr, muzea historyi naturalnej, gabinety starożytności i drogich kamieni, galerye mineralogii, zoologii i botaniki, sale „redutowe“ w których dawniej w zapusty dawano bale maskowe i biblioteka cesarska, zawierająca 300,000 tomów drukowanych, 20,000 rękopismów i 12,000 starych pargaminów. *Psalmierz* św. Hildegondy, małżonki Karola Wielkiego, jest szacowną relikwią niezrównanej piękności. Podziwiają tu także własnoręczny rękopism *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa, romans *Géralda Roussilon*, *Boską komedyą* Dante'go, z rysunkami z XIV-go stulecia i *Farcival'a* z przepysznemi illustracyami. Pomiędzy rękopismami przywiezionemi przez panią Idę Pfeifer, z jej podróży na około świata, znajduje się kalendarz i książka obejmująca bajki jakiegoś ludożerczego plemienia. Trzeba tedy wnosić że milutcy ci ludożercy mają prawa, literatów i autorów używających tam większej swobody niż w wielu niby ucywilizowa-

nych krajach. Dzicy ci zjadają bliźnich, co nie przeszkadza im lubować się w sielskiej poezyi.

Po nad niektóremi szafami w bibliotece, umieszczony jest napis: *Verboten Bücher* (zakazane książki). Są tam po większej części dzieła heretyków i odszczepieńców, ale są także i *Confessions* J. J. Rousseau'a, *Sztuka kochania* Owidyusza, i t. p.

Podróżnik niemiecki, Riesbeck, mówi że raz zwiedzając Bibliotekę przyszła mu myśl wejść do sali czytelni aby się przekonać jakie też książki czytano. Osób było ze dwadzieścia, z tych dwie czy trzy czytały *Pamiętniki* Sylly'ego, inni romanse lub przeglądali tylko ryciny *Muzeum florentinum* i *Opis starożytności znalezionych w Herkulanum*. Poważnych czytelników nie spotkał.

Na placu przed biblioteką stoi posąg Józefa II. Monarcha ten jest w Austryi typem popularnego władzcy, jak Henryk IV we Francyi a Fryderyk II w Prussach. Pod pewnym względem uosabiał on w sobie ducha austryackiego; o to co pisze o nim król pruski w swoich *Pamiętnikach*: młody ten książę popisywał się szczerością która wydawała mu się naturalną; usposobienie jego odznacza się wesołością i szczerością, pragnie wiedzy, ale nie ma cierpliwości uczyć się i oświecać."

Józef II sobie tylko zawdzięcza czem był; nie odebrał żadnej edukacyi postanowił więc podróżować dla oświecenia się i czynienia spostrzeżeń. Zwiedził całą prawie Europę i widział i poznał wiele rzeczy, które zamierzył wprowadzić w wykonanie po śmierci matki; już sama ta podróż pełna przygód i osobliwych wydarzeń, niemało przyczyniła się do jego popularności. Rzym zwiedzał w towarzystwie trzech panów dworskich, z których każdemu oddzielny przeznaczył wydział, a wieczorem musieli zdawać sprawę cesarzowi z pomienionych spostrzeżeń. W Medyolanie zwiedził jakiś klasztor kobiecy, a że mu się zdawało iż mieszkanki jego za mało miały zajęcia, posłał im kilkanaście sztuk płótna, z poleceniem uszycia z niego koszul dla żołnierzy. Francyą Józef II zwiedził pod nazwiskiem hrabiego Falkenstein; zobaczywszy w Brest gotującą się do odpłynięcia eskadrę, zawołał z uniesieniem: „Co za potężne państwo! posiada ląd i morza!" i postanowił sobie powiększyć port w Tryeście.

W Paryżu bawił sześć tygodni i mieszkał w bardzo skromnym *hôtel garni* który po dziś dzień nosi jego nazwisko; zawsze chodził piechotą lub jeździł fiakrem. Księdzu de l'Epée ofiarował swój portret osadzony brylantami. Raz wszedłszy do Buffona, zastał go w szlafroku, a gdy tenże zerwał się prędko chcąc się ubrać, zatrzymał go mówiąc: Nie zmieniaj ubrania, mistrz przyjmujący ucznia nie potrzebuje robić sobie ambarasu." Gdy zwiedzał szpital Hôtel-Dieu i zobaczył w jednem łóżku chorego, umierającego i umarłego, wyszedł mówiąc z oburzeniem: „Podobny zakład nie jest żadnem dobrodziejstwem."

Kiedy zwiedzał bibliotekę miasta Paryża, bibliotekarz rzekł mu, iż żałuje bardzo że ciemność sal nie dozwala widzieć dobrze książek teologicznych, cesarz odpowiedział: „Wiem ja to dobrze że w teologii zawsze jest ciemno."

Z Francyi, Józef II udał się do Szwajcaryi i tam odwiedził słynnego Hollera, a zapytany dla czego nie był u Voltaire'a: „Mam jego portret, odpowiedział, to dość dla mnie."

Gdy przybył do Würtembergu, panujący książę kazał oznajmić że pałac jego jest do rozporządzenia cesarza, ale wierny swoim zwyczajom Józef II podziękował mówiąc, że jak zwykle stanie w hotelu. Książę dotknięty odmową, rozkazał natychmiast pozdejmować szyldy ze wszystkich hoteli, a natomiast na pałacu swoim zamienić tablicę z herbami domu austryackiego i z napisem: „Hotel cesarza Józefa II." Cesarz nie mógł oprzeć się tak zręcznemu i dowcipnemu zaproszeniu. U bram pałacu przyjął go książę w stroju oberżysty; panowie dworscy przebrani byli za szafarzy, piwniczych, i kamerdynerów, najpiękniejsze damy za dziewczęta służebne, w białych czepeczkach, krótkich atłasowych spódniczkach i w koronkowych fartuszkach. Cesarz przyjął nader uprzejmie ten żart który przeciągnął się aż do dnia następnego.

Gdy miał odjeżdżać i powóz zajechał, uderzyło go że mający powozić pocztylion miał na sobie bardzo wytarte i zniszczone ubranie i okropnie zabłocone buty, „Już ten pocztylion widocznie nie bawi się w pochlebstwa, musi to być jakiś pijaczyna, trzeba dać mu suty *tringeld*."

Pocztylion wiózł nadzwyczaj zręcznie i prędko; gdy dojechali do przeprzęgu cesarz rzekł do niego:

— Jeśli chcesz wezmę cię do służby.

— Żałuję bardzo że muszę odmówić W. C. Mości, ale nie mogę opuścić swego kraju.

— A to dla czego?

— Dla tego że trzymam w ręku wodze państwa, odrzekł śmiejąc się pocztylion i zdjął kapelusz a z nim i ogromną perukę.

— Książę Würtembergski! zawołał Józef II, zarazem zdziwiony i uradowany.

— Do usług W. C. M. rzekł kłaniając się książę.

— Doskonale odegrałeś swoją rolę, Mości Książę, a jednak gdybym był uważniejszym i zastanowił się nieco, byłbym poznał że to przebranie.

— Poczem, jeśli wolno zapytać?

— Nie zakląłeś ani razu.

Będąc w Morawii, Józef II chciał uczcić rolnictwo, i jak ów cesarz chiński, sam zaorał jeden zagon; pług którym się posługiwał został owinięty w materyą jedwabną i złożony w sali Magistratu morawskiego.

Na pograniczu Węgier wieśniak jakiś przystąpił do niego mówiąc: „Najmiłościwszy cesarzu! odrabiamy cztery dni pańszczyzny, piąty dzień musimy iść z panem na połów, szóstego na łowy, a siódmy należy się Bogu; najmiłościwszy cesarzu, jakże możesz żądać abym opłacał podatki i kontrybucye?

— Masz słuszność, rzekł Józef II i powróciwszy do Wiednia podpisał dekret znoszący pańszczyznę i poddaństwo. Zniósł tortury, wyzwolił Żydów i ogłosił edykt tolerancyi religijnej, z pod której sami tylko deiści zostali wyłączeni. „Deiści zasługują, mawiał, aby każdemu wyliczyć po dwadzieścia pięć batów." Zreformował sądownictwo, a pewnemu księciu który robił fałszywe pieniądze, rozkazał okutemu w kajdany zamiatać ulice.

Dnia 3 września 1774 r. miało miejsce w Neustadt spotkanie się cesarza Józefa II z królem pruskim, i na cześć ostatniego odbyć się miał wielki przegląd wojsk, w tem nagle, niebo prześliczną jaśniejące pogodą, zachmurzyło się ogromnie, zagrzmiało, piorun uderzył i deszcz ulewny nie dozwolił odbyć rewii. Monarchowie powrócili przemokli do nitki, a Fryderyk pruski rzekł do cesarza Józefa: „Nie można zaprzeczyć że jest Władzca potężniejszy od nas."

I w stolicy swojej Józef II żył równie skromnie jak w podróżach; to też mówiono o nim: ma zachowanie żołnierza a ubiera się jak podporucznik. Codzień wieczorem wychodził na miasto w skromnym mieszczańskim ubiorze, owinięty płaszczem, z ukrytym przy boku sztyletem.

Pewnego dnia pracował długo w nocy, poczem stanął przy oknie w swoim gabinecie i patrzył na miasto które oblane białem światłem księżyca, uroczy przedstawiało widok. Było to w zimie, mróz dokuczał, ale przykre poczucie ciężącej mu na sercu samotności. zbudziło w nim chęć wyjścia mimo późnej godziny w nocy. Poszedł aż na Graben, o tej porze milczący i pusty jak cmentarz, zawrócił przez ulicę Karyntyi i nie spotkawszy nikogo doszedł do małej fórtki pałacowej, którą zwykle wychodził gdy nie chciał być widzianym. Zadziwił się nadzwyczajnie dla czego warta nie zawołała: kto idzie! wydarzało się to po raz pierwszy.

Cesarz zatrzymał się i czekał nieruchomy, ale żołnierz stojący na warcie chodził sobie spokojnie jakby go nie widział.

— To szczególna rzecz, rzekł do siebie cesarz i przysuwając się do żołnierza zapytał szorstko:

— Dla czego nie wołasz: kto idzie?

Zamiast odpowiedzi żołnierz schował się do budki szyldwacha. Cesarz ujął go za ramię zapytując co to wszystko ma znaczyć.

— O mój Boże! zawołał cienki głosik, nie zdradź pan mego Augusta, i żołnierz padł do nóg monarchy.

— Wstań, moje dziecko, rzekł cesarz który poznał z głosu że to była kobieta. Kto jesteś i jakim u licha sposobem stoisz na warcie przebrana w mundur i w kepi?

— Powiem panu prawdę, odrzekła dziewczyna ale wejdź pan do budki żeby kto nie usłyszał. Na imię mi Marya, a mojemu narzeczonemu August; służy w wojsku i miał dziś stać tu na warcie, ale że jest cierpiący, prosiłam aby mi pozwolił się zastąpić, a on tymszasem poszedł do nas rozgrzać się trochę — tak dziś zimno!... Zmiłuj się pan nie zdradź nas....

— Ale czy wiesz, dziewczyno, że żołnierz opuszczający swe stanowisko, nadzwyczaj surowej podlega karze; gdyby się dowiedziano...

— O! miej pan litość nad nami! zawołała błagalnie.

— No, uspokój się, postaw karabin, zdejm płaszcz żołnierski i kepi i idź czekaj na mnie na rogu ulicy, przyjdę tam za chwilę.

— Jakto?... nie mogę odejść; muszę stać na warcie pokąd August nie wróci.

— Nie bój się i uczyń jak mówiłem; ja tymczasem rozmówię się z komendantem warty, to mój dobry przyjaciel, mogę na niego liczyć.

Młoda dziewczyna zaklinała nieznajomego pana aby jej pozwolił pozostać na warcie, ale cesarz Józef nie zważał na to, zawołał kapitana, kazał zabrać płaszcz, kepi i karabin złożone przed budką i kazał innego żołnierza postawić na warcie. „August otrzymał pozwolenie udania się do miasta, powiedział."

Cesarz poszedł zaraz za dziewczyną, która zgodnie z jego poleceniem czekała na rogu ulicy.

— No, bądź spokojna, rzekł, wszystko będzie dobrze, ale chciałbym też wiedzieć gdzie mieszkasz?

— Nie daleko, proszę pana, najwięcej pięć minut drogi i przyśpieszając kroku, wyprzedziła towarzysza jakby pokazując mu drogę.

Cesarz szedł za nią. Zaprowadziła go na wązką uliczkę oświetloną latarnią zawieszoną na łańcuchu, otworzyła drzwi małego niepozornego domku i weszła do pokoju na dole. W pokoju tym niemłoda już kobieta pracowała przy małej lampce.

— A! jesteś, Maryo, zawołała zobaczywszy zaczerwienioną od zimna dziewczynę: August musiał widać biedz bardzo prędko, bo zaledwie wyszedł, a postrzegłszy mężczyznę idącego za córką, wstała i zaczęła przyglądać się nieznajomemu od stóp do głów.

Cesarz nie postrzegł jej nawet, tak uważnie wpatrywał się w młodą dziewczynę, której niezwykłą

piękność uwydatniało teraz światło lampy na twarz jej padające. Miała włosy jasno blond a brwi czarne, których długie rzęsy rzucały lekki cień na świeże jakby aksamitne policzki; była wysoka, wysmukła a cała budowa znamionowała siłę i zdrowie. Z profilu przypominała portrety Albana, a gdy otworzywszy koralowe usteczka, pokazała swe białe i drobniutkie ząbki, wtedy zdawało się że jasny i pogodny uśmiech całą twarz opromienia. Mogła mieć najwięcej lat dziewiętnaście.

Marya opowiadziała matce całe powyższe wydarzenie.

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Niemiec.

Kłopoty Niemiec. — Niedobór w budżecie. — Potrzeba nowych podatków. — Nędza i socyalizm. — Proces wytoczony ks. Bismark'owi. — Kobiety socyalistki. — Obchód weselny księżniczek. — Taniec z pochodniami. — Dziełko Maksa Bauera o fałszowaniu żywności. — *Historya naturalna kobiety*, przez Baerenbach'a. — *Historya naturalna dyabła* p. doktora Karsch'a. — *Podróż do Peloponezu* Fryderyka Wernick. — Muzyka w Berlinie i w Wiedniu. — Karnawał w Wiedniu. — Teatr. — Nowe Muzeum. — Jubileusz uniwersytetu w Tubindze. — *Święta rodzina* Knaus'a.

(Dalszy ciąg).

Pan Fryderyk Baerenbach wydał dziełko pod tytułem: *Zagadnienie co do rozwiązania historyi naturalnej kobiety*. Tytuł dość oryginalny, książka zaś nie jest ani czysto filozoficzną ani utworem uczonego naturalisty, ale trzyma niby środek między jednem a drugiem. Zdaje się że autor musiał wczytywać się w filozoficzo przyrodnicze dzieła Michelet'a i te natchnęły go myślą chwycenia za pióro w tym drażliwym przedmiocie. Na początku zaraz p. Baerenbach przyznaje z godną pochwały skromnością, że na wywiązanie się z podobnego zadania trzebaby mieć więcej czasu, nauki i talentu, a czytelnik mimowolnie stawia pytanie: czemuż, jeśli mu tego nie dostawało, zabrał się do traktowania tak trudnej i zawikłanej kwestyi. W ciągu książki stawia podstawy i wskazuje drogi jakich należałoby się trzymać chcąc rozwiązać ten problemat; niekiedy znowu sam probuje tego dokazać, nie zadowalnia przecież ludzi poważnych, żądających czegoś więcej jak twierdzeń powierzchownych, pół-literackich, pół-naukowych, wyszłych z pod pióra popularyzatora ale zarazem człowieka światowego; więcej troszczącego się o pochwały salonów niż o uznanie uczonych i myślicieli.

Filozof pragnący napisać historyą naturalną kobiety, musi być chodzącą encyklopedyą fizyologii, etnologii, medycyny, historyi, statystyki, ekonomii praktycznej i t. d. a oprócz tego zapatrzyć się w bogaty zasób własnych spostrzeżeń starannie nagromadzonych i naukowo skontrolowanych. W dziełku p. Baerenbach, wszystko to mają zastąpić jego dobre chęci, jednak przedmiot sam z siebie jest tak zajmującym, iż większość czytelników, nie nawykłych zbytecznie zagłębiać się w tej nie dość jeszcze zbadanej kwestyi, z zadowolnieniem czytać je będzie. Dla niemieckich czytelników, autor cytuje i rozbiera ustępy z dzieł Michelet'a, a mianowicie z *La femme et l'amour*, dla francuzkich z dzieł sławnego filozofa niemieckiego, Schopenhauer'a. Francuz, wierny narodowej galanteryi uwielbia i idealizuje kobietę; Niemiec, surowy a często za złośliwy krytyk, wykazuje jej wady i błędy. Porównywanie tych dwóch artykułów zajmuje znaczną część książki p. Baerenbacha, w której dziwnie się plącze przesada z brakiem rzyczywistej podstawy, brutalność z kłamstwem tak wstrętnem szczególniej w poważnej rozprawie.

„Wielkie prace nie są przeznaczeniem kobiety, mówi Schopenhauer; charakterystyczną jej cechą nie jest działalność ale bierność. Spłaca ona dług życiu zostając matką, wychowując dzieci i podlegając mężczyźnie. Potężne objawy działalności i uczucia nie są jej udziałem; zadaniem kobiety jest chodowanie niemowląt i czuwanie nad dziećmi w młodocianych latach; życie jej upływa daleko spokojniej niż życie mężczyzny, i odpowiada temu jej usposobienie moralne. Kobieta trzyma środek między mężczyzną a dzieckiem."

Dalej, filozof niemiecki, bynajmniej nie odznaczający się galanteryą, mówi że „kobieta nie celuje wielką inteligencyą, że jest dotknięta jakimś rodzajem „krótko widztwa umysłowego" dozwalającego jej dostrzegać tylko rzeczy nadzwyczaj blizkie, i dla tego więcej żyje w teraźniejszości niż w przyszłości. Jest litościwa, miłosierna, ale nie bardzo pojmuje zasady prawa i słuszności, główną zaś jej wadą jest niesprawiedliwość, oraz zazdrość i skrytość. Z natury już ma także wielką skłonność do kłamstwa."

Zarzuty te są tak śmieszne że nawet oburzać nie mogą.

Ale szorstki Niemiec nie poprzestaje na tem; pociągnięty logicznem wywnioskowaniem ze swych założeń, nie zważając na przeciwne im dowody, utrzymując że kobieta nie zdolna jest być artystką, a to opierając się głównie na bardzo podlegającemu zaprzeczeczeniu, zdaniu J. J. Rousseau, który powiedział: „że w ogóle kobiety nie lubią i nie znają się na sztukach, i nie bywają obdarzone geniuszem."

Nawet pojąć trudno; jak wielcy myśliciele mogli do tego stopnia obłąkać się w swoich dowodzeniach! Nietylko historya ale, i czasy obecne zadają kłam ich zadaniu.

Po Michelecie i Schopenhauerz'e., Baerenbach przytacza zdanie tegoczesnego przekształciciela historyi naturalnej, Darwin'a:

„Mężczyzna jest odważniejszy, kłótliwszy, energiczniejszy niż kobieta, potężniejsza jego inteligencya zdolniejsza jest do odkryć i wynalazków. Mózg jest daleko większy, nawet odnośnie do wagi ciała. Kobieta dojrzewa prędzej niż mężczyzna.

Zarówno jak potomstwo zwierząt, w dziecinnym wieku chłopcy i dziewczęta są dość do siebie podobni, ale małe dziewczęta więcej są zbliżone do kobiet dorosłych, niż chłopczyki do słusznych mężczyzn. Słusznie powiedziano że kobieta trzyma środek między dziekiem a dojrzałym mężczyzną. Mężczyźni więcej się różnią między sobą niż kobiety.

Mężczyźni są mocniejsi, dla tego iż pierwotnie musieli staczać walki o kobiety; są one tkliwsze, nie tak samolubne, a przymioty te nawet u dzikich dostrzegać się dają. Pod względem intelektualnym, kobiety mają bystrzejszy pogląd i większy dar naśladownictwa. Cechy te odbijają się nawet w rasach niższych lub u ludów jeszcze nie ucywilizowanych."

Przyklaskując temu zdaniu filozofa-przyrodnika, pan Baerenbach dodaje od siebie: „że nawet pod względem literackim, czy to jako powieścio-pisarki czy jako poetki i t. p. kobiety stoją daleko niżej od mężczyzn.

Tak autorowi tej książki, jak wszystkim krytykom nieprzychylnie sądzącym kobietę, odpowiemy: że zapominają o nader ważnym warunku. Jeśli chcemy oznaczyć ściśle i bezstronnie różnice intelektualne, zależne wyłącznie od różnicy płci u ludów ucywilizowanych, potrzeba koniecznie aby tak mężczyźni jak kobiety rozwijali się w zupełnie jednakowych warunkach. Dziś jeszcze kobiety odbierające jednakowe ukształcenie jak mężczyźni, należą do nader rzadkich wyjątków, rzecz więc prosta że musi być daleko więcej odznaczających się mężczyzn niż kobiet. Jeżeli jedno drzewo zasadzimy na doskonałym, wybornie uprawionym gruncie a drugie na piaszczystym wydmuchu, trudno wymagać aby oba równie bujnie rosły. Według mnie w tem właśnie leży rozwiązanie zagadnienia co do historyi naturalnej kobiety.

(*d. n.*)

POGADANKA.

Krytyce ulega wszystko. Sprawiedliwe ocenienie czy to stosunków społecznych, czy zamiarów i projektów, czy nakoniec już istniejących, ma źródło w rozważnem porównaniu rzeczy złych z dobremi i na odwrót. Owóż do krytyki dość surowej, ale zupełnie usprawiedliwionej w czasopismach naszych, dały powód w tych dniach projekta architektoniczne na budowę domu dla biur Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy. Wytknięto tam wielorakie niedostatki od placu począwszy a skończywszy na braku poczucia estetycznego. Zbyteczna je powtarzać, stanowią bowiem niewyczerpane źródło skarg i ubolewań dla pism codziennych. Jakoż komisya konkursowa oceniająca projekta planów, nie przyznała żadnemu z planów nagrody pierwszej. Nagrody drugie i trzecie otrzymali pp. Julian Ankiewicz, Edward Cichocki i Edward Lilpop.

W innej sprawie, choć natury zupełnie odmiennej, zaznaczamy także kilka głosów nie krytyki, ale ironii, wyrywających się ze szpalt nie jednego dziennika. Rozmiłowano się zbytecznie w sztuczkach cyrkowych! krzyknięto.

Nie ma wątpliwości, że umiarkowanie we wszystkiem zbawienne, ale czyż rodzaj zabawy można narzucać? Rozrywka potrzebna po pracy, niech więc każdy bawi się wedle własnej chęci, byle na tem ani dusza ani ciało nie cierpiały. Teatr nie zawsze jest szkołą czystej moralności, cyrk prawda że niczego nie nauczy, ale zajmie, rozweseli a i to wiele znaczy.

Każde jednak słowo obawy nad upadkiem moralności tam gdzie szata jej zdaje się ciemnić, świadczy, że dusze nie skarlały, że i ci nawet, którzy przez dziwne teorye, dziwnie zobojętnieli, powtarzają: światła i wiedzy! Najpiękniej wszelako objawiło się w ostatnich czasach poczucie solidarności w uczczeniu potężnego umysłu, złotego serca poczynającego w miłości przez miłość dla społeczeństwa. Mowa tu o jubileuszu J. I. Kraszewskiego. Kilkakrotne wzmianki nie wyczerpały przedmiotu a przybywa nowy szczegół zasługujący by nań zwrócić uwagę. Ponieważ zapowiedziano wydanie „Książki Jubileuszowej" należy więc poznać się z programem monumentalnego dzieła, ktore obejmie około 40 arkuszy druku wielkiej ósemki. „Sturamienna, jak trafnie wyrażono w programie działalność pisarska jubilata, nastręczyła wiele trudności." Dla tego całą działalność Kraszewskiego rozdzielono na przeszło 25 grup osobnych, z których główne wymieniamy. 1. Powieść obyczajowa, ludowa i historyczna 2. Utwory poetyckie, liryczne i epickie 3. Dramata 4. Filozofia. 5. Dziejopisarstwo. 6. Podróże. 7. Krytyka literacka. 8. Prace z dziedziny artystycznej

i archeologii. 9. Publicystyka 10. Wydawnictwo literackie (pamiętniki podróże etc.). 11. Drukarstwo i edytorstwo w Dreźnie. Wzywa nakoniec redakcya wszystkich bez wyjątku o zasilanie wydawnictwa luźnemi ustępami czy to o stosunkach z Kraszewskim, czy też o pewnej stronie jego zawodu publicznego. Adres redakcyi książki jubileuszowej: Antoni Pietkiewicz w Warszawie, Nowy Świat Nr. 39.

Przy tej sposobności nie od rzeczy spojrzeć w świat i posłuchać, jak umieją czcić swoich mężów zasłużonych na niwie literackiej pokrewne plemiona. W dniu 15 maja odsłonili Czesi w Pradze pomnik wystawiony staraniem całego narodu czeskiego Józefowi Jungmanowi. Był on profesorem i pierwszym wskrzesicielem języka czeskiego w czasach zagłuszenia pod naciskiem germanizmu. Urodził się w r. 1773 a w 1815 zaczął pracować na niwie literackiej. Wydał oprócz wielu przekładów na język czeski, opracowany przez siebie słownik języka czeskiego na wielką skalę, podobnie jak nasz słownik Lindego. Później wyszły z pod jego pióra takie prace jak „Słowesnost“ dzieło wykładające teoretycznie język i prozodyą czeską, tudzież wyjątki z najlepszych dzieł czeskich, a w roku 1825 wydał pierwszą dokładną Historyą literatury czeskiej. Najdobitniej jednak skreślił działalność Jungmana dr. Rieger w mowie mianej przy uroczystosci pomnika. Oto kilka jej ustępów:

„Obchodzimy dziś uroczystość narodową, uroczystość wdzięczności całego narodu. Wystawiliśmy pomnik. Mąż, którego w ten sposób uczciliśmy, nie był mocarzem, ani wielkim wojownikiem. Był to skromny profesor gimnazyalny, uczony. Ale mąż ten był dobrodziejem narodu a naród nasz uznał wielkie zasługi jego. Pomnik tego męża mogliśmy śmiało przyozdobić napisem: „Na początku było słowo.“ Bo słowo, *logos*, myśl, duch, idea jest początkiem wszech rzeczy. Duch, idea stworzy nowe światy... Zawsze krótkowidzący ludzie lekceważyli potęgę idei. Tak stało się i u nas. Gdy Jungman i przyjaciele jego zajęli się zaniedbanem piśmiennictwem naszem, ludzie tego rodzaju wzdrygali ramionami. Wówczas nam młodzieńcom, z zapałem słuchającym tych wskrzesicieli języka narodowego, ludzie małoduszni mówili: Na cóż to wszystko się zda? co to pomoże Czechom? Ale my pojęliśmy, że ci ludzie jako apostołowie idei walczą o przekonania swoje. Oto stoi przed wami wierny posąg sławnego męża, którego wielki nasz piewca Kolar nazwał cichym geniuszem narodu czeskiego. Tu w pobliżu pracował on skrzętnie przez całe życie, nie krytykując pracy drugich, lecz powodując się hasłem: Sam pracuj! Niechże więc rodacy, pomnik ten zawsze napomina, abyśmy i my spełnili w obec narodu powinność swą!“ W uroczystości tej w Czechach brały udział wszystkie warstwy ludności i reprezentanci niezliczonych literackich, przemysłowych i innych stowarzyszeń z całych Czech.

Nie jasnyż to dowód, że społeczeństwa umiejące cenić i podnosić zasługi swoich mężów wybranych, podnoszą się i same na duchu i uszlachetniają umysły ogółu? Zrozumiała to dobrze nasza prasa. Każdy obchód rocznic założenia instytucyi którejkolwiek dla dobra ogółu, notowany jest skrzętnie. Zapisujemy też choć pobieżnie, że w dniu 19 maja obchodził szpital obłąkanych przy kościele Jana Bożego stopięćdziesiątą rocznicę założenia swojego. Po nabożeństwie uroczystem dana była uczta w ogrodzie dla nieszczęśliwych, którzy czy to skutkiem smutnych kolei losu, czy indywidualnych wad organizmu stracili światło rozumu. Faktem jest, że instytucya warszawska jest jedną z najstarszych w tym rodzaju w Europie, ale z drugiej strony smutno, że inne zawsze wyprzedzały ją pod względem ulepszeń. Rozwój w wielorakich kierunkach doznawał u nas nieraz zastoju, ale wina to po większej części okoliczności nieprzyjemnych!

Za dwa lata przypada czterechsetletnia rocznica zgonu Długosza. Krakowska Akademia umiejętności na wniosek komisyi historycznej postanowiła odbyć uroczystość w r. 1880. Poważne to ciało naukowe nie zaniedbuje swoich obowiązków w obec narodu, ale społeczeństwo nie odpłaca się równą gorliwością w śledzeniu prac tej instytucyi. Z wydawnictw podejmowanych przez Akademią bardzo mała liczba rozchodzi się pomiędzy publicznością, chociaż cena ich sto sunkowo dość przystępna. Nie chcemy tego kłaść na karb obojętności, przyczyny szukać należy raczej w opieszałości pośredników między publicznością a wydawnictwem. Pośrednikami tymi księgarnie. Na czasopisma więc po części spada odpowiedzialność. Należy bowiem obznajamiać ogół z niektóremi pracami Akademii. Nie wszystkie one jak się wydaje, są nieprzystępne swoją ścisłością dla ogółu inteligentnego. Postaramy się w tej mierze zrobić w przyszłości choć mało, dając wiadomość o treści takich prac, które mogą i powinny zająć ogół.

Hojność lub ofiara na rzeczy oświaty opłacają się stokrotnie. Tem przeświadczeniem przejęta jest bez wątpienia rodzina po ś. p. Wacławie Lubowidzkim, obywatelu ziemskim w gubernii Kijowskiej. Rodzina ta postanowiła uczcić pamięć zmarłego ustanowieniem stypendyum imienia Lubowidzkiego, przeważnie dla jednego z uczniów kształcących się w zakładzie naukowo-rolniczym w Puławach. Na ten cel złożono 5,000 rs. w papierach Banku ziemskiego warując jedynie, że stypendyum może wejść w życie dla ucznia pochodzenia polskiego.

Literatura nasza dramatyczna, dzięki kilku konkursom corocznym prawie w Poznaniu i we Lwowie, gdyż Warszawa po jednym, jakby za wygraną dała, zbogaca się stale. Na tegorocznym konkursie imienia Fredry we Lwowie zaczczycono pierwszą nagrodą komedyą w 5 aktach p. t. „Artykuł 264.“ Autorem jej jest p. Kazimierz Zalewski. Drugą nagrodę przyznano autorowi komedyi „Uproszony konkurent.“ Autorem tej komedyi w 3 aktach wierszem jest pan Kajetan Kraszewski, brat rodzony Józefa Ignacego. Pokazuje się, że twórczość i talenta są wybitną cechą rodziny Kraszewskich, jak niegdy braci Śniadeckich. Wspomniawszy o tych ostatnich pełnych zasług mężach, dodamy nawiasem, że prace szczególniej Jana Śniadeckiego domagają się zbiorowej oceny i nowego wydania. Po wydaniu Michała Balińskiego i książce wydanej przed kilku laty o Śniadeckim Janie z polecenia Akademii umiejętności, nie mamy pracy obszernej, jak na to zasługuje Śniadecki.

Teofil Szumski.

Korespondencya z Włocławka.

Nie wiemy jak tam na Waszej Mazowieckiej glebie, bo u nas w Kujawach źle się dzieje, a klęska głodowa wychyla ku nam Minotaurową paszczę. Potworę labiryntu pokonała bohaterska odwaga Tezeusza a my gdy przebrzmiały wieki rycerstwa, gdy Grecya skonała na piękność ziemi, jak się Kremer wyraża rzuceni w wiek realizmu i rachuby, do Boga wołamy o pomoc i ratunek jak Agar na puszczy o dżdżu trochę dla spalonej gorączką ziemi naszej chlebodajnej. Chmurzy się niebo obietnicą deszczu, ożywi nadzieję zrozpaczonego rolnika, koguty niby Kassandry i Pithye wiejskiego ludku wróżą odmianę aury, a tu wichry złowrogie zrywają się i chmur lawiny zapędzają gdzieś dalej w szczęśliwsze od naszych okolice. Susza straszliwa, oddawna niepamiętna nawiedziła nas, powietrze przepełnione elektrycznością stało się ciężkie, niespożyte. Nie dziw więc że choć maj zaśmiał się zielenią, po ulicach suną wozy pogrzebowe, a dzwon umarłych nie przestaje jęczyć w przestworzu. Pod tym względem kwiecień był dalszym ciągiem smutnego marca a miesiąc odrodzenia w kir żałoby nie jedną już przystroił rodzinę.

Co to będzie?.. pytamy z trwogą patrząc w owe jutro co nam może pożałuje chleba; co będzie?.. woła rolnik patrząc na puste gumna, co jeść będziemy? Jęczą nędzarze patrząc na wypalone ziemniaki, które u nas jak w Irlandyi są najważniejszym produktem żywności.

W kościołach modli się boża czeladka prosząc o odwrócenie moru, głodu i wojny, ale czyż Ojciec może być skory dla dzieci podobnych do Chama biblijnego? Czyż możemy domagać się błogosławieństwa gdy święte zabytki, przesądem nazwaliśmy. Źle więc u nas, a nadzieja dobrobytu jak Chrystus zawisła na krzyżu męczeństwa, buddyjskie *nihil* owiało ziemską naszą pielgrzymkę.

Dla rozrywki zjechało tu towarzystwo dramatyczne pp. Wojcickiego i Kremskiego a znawcy prowincyonalni mówią, że artyści weale dobrze przedstawiają się na skromnych i nierównych deskach biednego włocławskiego teatrzyku, kryjącego się z swoją biedotą w cichym zaułku obok hotelu Warszawskiego. Jak długo zagości u nas owo towarzystwo, nie wiemy, ale z serca życzymy, by pod przychylniejszą gwiazdą opuszczali kupieckie gniazdo nasze jak poprzednicy. To smutno!

Wspierać każdą pracę jest obowiązkiem każdego zdrowo myślącego człowieka, bo praca jest jedyną dźwignią moralną i materyalną lepszego bytu oraz prezerwatywą przeciw plotkom z jakich i Włocławek słynąć zaczyna. Byliśmy obecni w księgarni p. Gebethnera w Warszawie, gdy damy jakieś domagały się dzieł pod tyt. Tajemnice Włocławka i Czarna Gazeta. Zapewniamy wraz z szanownym bibliopolą że owych tajemnic ani w manuskrypcie ani drukowanych nie było i nie ma, to wymysł próżniaków a Czarna Gazeta może być pseudonimem jakiegoś szkodliwego indywiduum, żywiącego się spokojem i sławą bliźnich swoich. *Paulina Biernacka.*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 17 (29) Мая 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 21.

(Dokończenie).

N. 12 i 36. Ubranie złożone z garnirowanej spódnicy i stanika z baskiną.

Przednie i boczne bryty spódnicy przykrojone są z tkaniny wełnianej, żółtawego koloru „couleur cocher“ i naszyte trzema plisami 1 cent. szerokiemi, ciemniejszego cieniu. Tylne, proste bryty z materyału ciemniejszego, mają garnirunek 24 cent. szeroki, złożony z 5-ciu jasnych plis, 6 cent. szerokich, zakończonych ciemnemi jedwabnemi wypustkami. Do ściągania brytów podszyte są w odstępie 18 cent. dwie listewki, w które nawłóczą się tasiemki do wiązania. Przemarszczenie spódnicy zakrywa przybranie dodane z materyi jedwabnej mające 60 cent. środkowej a 55 bocznej długości, 24 górnej a 48 dolnej szerokości, które w górze przyczepia się do paska spódnicy, od dołu w środku przecina na 37 cent. długości a następnie łączy 3-ma kokardami ze wstążki 6 cent. szerokiej. U dołu ubranie to oszywa się frendzlą 19 cent. szeroką; z boków przyczepia się guziczkami szmuklerskiemi lub w materyę oszytemi, przy zeszyciu brytów tylnych i bocznych. Ryc. 36 przedstawia przód stanika z dodanemi z materyi częściami kamizelki, na których przody złączone są czterema patkami 2 cent. szerokiemi, z jednej strony przyszytemi, z drugiej zapiętemi na haftki; w środku na patkach przyszyte kokardki z wązkiej wstążki. Spódnica tej sukni jest na gładkiej podszewce ułożona w podłużne fałdy. Środkowe części pleców są z materyi, u dołu w pukiel podłożone, boczne zaś zaszyte w kilka fałdek, na które dodaje się 18 cent. długości; dwa odmienne ubrania rękawów podajemy na ryc. 12 i 36.

N. 13—15. Cygarniczka z kordonku szarego, robotą wiązaną.

Robotę zaczyna się od środka dna owalnego nieco wypukłego, podług próbki ryc. 15 na nitek 76 składając po 4 nitki $2^1/_2$ łokcia długie razem, następnie wiążąc luźnym węzłem w środku i przypinając szpilką do poduszki, połowa dna liczy rzędów 11, wiązanych węzłem podwójnym a zwężanych w każdym rzędzie o 2 nitki po brzegach. W drugiej połowie dna przybiera się z brzegów po 2 nitki, tak ażeby w następnych 11 rzędach rozszerzać robotę stopniowo i uformować dno trochę wypukłe. Następnie rozwiązać supełki przy szpilkach i wiązać dalej wszystkie nitki w koło 74 razy. Każda połowa cygarniczki mieć powinna 10 cent. długości, zwierzchnia musi być o 16 nitek szersza ażeby łatwo na wierzch zachodziła. Brzegi obrabia się mocno sposobem na ryc. 14 wskazanym.

N. 16. Cygarniczka podróżna z haftowanym monogramem.

Cygarniczka skórzana mogąca znaczną ilość cygar pomieścić, zawiesza się przez ramię, na grubym sznurku jedwabnym; w klapę do zamykania wprawiony jest monogram haftowany złotem na materyi kolorowej.

N. 17. Koszyczek do robót ozdobiony robotą krzyżową.

U stojącego postumentu ze złoconego bronzu, zawieszony jest na łańcuszkach, okrągły koszyczek ze złoconego drutu, wyłożony w środku materyą niebieską.

Wierzch koszyczka zdobi lambrekina biała sukienna, wyszyta ściegiem krzyżykowym, jedwabiem różno-kolorowym, na podłożonej cienkiej kanwie. Przyszycie lambrekiny przykrywa riusza z kolorowej wstążeczki; z boków dodane są dwa małe koszyczki, z których jeden służy do naparstka a w drugim umieszczona jest poduszeczka do igieł; obadwa otoczone są riuszą i kulkami sznelowemi. Wierzch postumentu zdobi suta riusza ze strzępionej materyi, przyszyta do agremanu i przypięta kokardami ze wstążeczki.

N. 20—21. Tunika spódniczkowa.

Przy stanikach z baskiną wracają także do mody różne rodzaje tunik, na ryc. 20 widzimy tunikę spódniczkową, której krój i miary podane są na zmniejszonym rysunku ryc. 21. Litera *a* oznacza połowę bryta przedniego *b* jeden z dwóch bocznych klinów *c* cały bryt tylny; bryty boczne po zfałdowaniu mają 92 cent. długości w brzegu skośnym, a fałdowanie zaczyna się 45 cent. od góry. Bryt tylny z jednej strony zaszywa się w drobne fałdki także do 92 cent., z drugiej składa w dużą fałdę od krzyżyka do punktu, a następnie od dwukropka do gwiazdki podpina się w górę pod fałdą. Model tuniki z ciemno-stalowego wełnianego materyału, u dołu był wycięty w zęby 6 cent. szerokie a 11 cent. długie, objęte atłasem stalowym.



N. 1—3. Ubrania spacerowe.

N. 1 Suknia princesse z paletocikiem dla panienki lat 12—14. Krój princesse na arkuszu N. XIII, Fig. 47—51-a; krój paletocika N. XIV, Fig. 52—59-a.

N. 2—3. Ubranie z mantylą. Patrz ryc. 50. Krój vêtement na arkuszu N. XXV, Fig. 87.

N. 22. Narożnik do chustki do nosa. Haft na tiulu z podłożeniem muślinu.

Ryc. 22 przedstawia w naturalnej wielkości $^1/_4$ część szlaku do chusteczki; aplikacyę muślinową przyrabia się ściegiem sznureczkowym, tło batystowe i koronkowe wstawki są przydziergane, rozmaite kratki robione nićmi koronkowemi.

N. 29—30. i N. 26 w N. 20 Tygodnika. Serweta do przykrycia stołu. Haft gobelinowy na suknie.

Model serwety robiony był na suknie ciemno-oliwkowym, ściegiem gobelinowym z podłożeniem grubej kanwy. Każden ścieg zajmuje dwie nitki na wysokość a jedną wszerz, a na każdą kratkę deseniu daje się dwa ściegi; rycina 26 podaje w naturalnej wielkości próbkę ściegów. Model serwety miał 134 cent. w kwadrat; do roboty, użyć można filozeli albo włóczek gobelinowych. Robotę najlepiej zaczynać od rogów, a w środku każdej strony łączyć części deseniu, starając się ażeby złączenie jak najmniej było widoczne. Brzegi serwety oszywa się grubym kręconym sznurem.

N. 35. Fryzka i mankiety z koronki i wstążeczki.

Fryzkę i mankiety z koronki 3 cent. szerokiej naszywa się na paskach tiulowych 2 cent. szerokich, na których dwa rzędy marszczonej koronki przyszywa się do dołu a jeden w górę; w środek kokardki ze wstążeczk 2 cent. szerokiej.

OPIS DO N. 22.

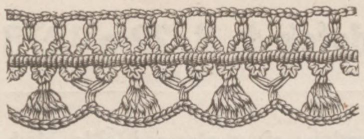
N. 1 i ryc. 23 w N. 23 Tygodnika. Ubranie spacerowe dla panienki lat 12—14. Krój sukni na arkuszu z formami, N. XIII, Fig. 47—51-a. Krój paletota N. XIV, Fig. 52—59-a.

Na modelu suknia i paltocik odrobione były z jednakowego beżu; suty garnirunek sukni stanowiły plisowania stopniowanej szerokości i plisy skośne naszyte w sposób wskazany na ryc. 1. Paltocik odrobiony na podszewce, zdobiło jedynie kilka rzędów stębnówki; przody szeroko zachodzące jeden na drugi, zapinają się na dwa rzędy guzików.

Ryc. 23 w N. 23 przedstawia z przodu sukienkę w kratki, przy której mankiety kieszonki i ubranie przodów jest z materyału ciemniejszego, gładkiego. Formę sukienki trzeba dopełnić od dołu podług miar podanych na zmniejszonym rysunku Fig. 47-a—49-a.

N. 2—3 i 50. Ubranie spacerowe z mantylą. Krój na dodatku z formami N. XXV, Fig. 87.

Na ryc. 2 i 3 podajemy z przodu i z tyłu suknię



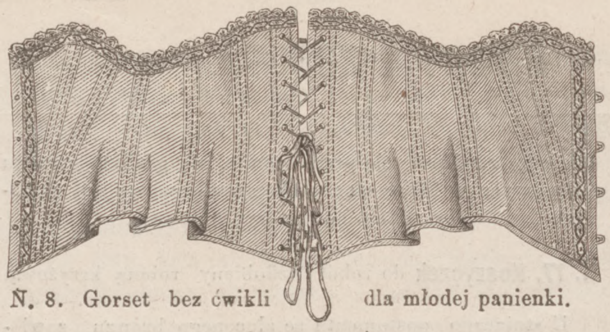
N. 4. Koronka szydełkowa z mignardisą.



N. 6. Napierśnik z haftem supełkowym. Patrz ryc. 5. Krój na arkuszu N. XXII, Fig. 84.

z mantylą dopełniającą ubranie spacerowe. Model do ryc. 2 odrobiony był z płótna écru; do ozdoby służyły plisy, szlaki i wstawki haftowane w maszynie bawełną kolorową. Ryc. 3 przedstawia także ubranie z czarnego indyjskiego kaszmiru, bogato przystrojone bórtami, plisami i frendzlą.

Na ryc. 50 podajemy samą suknię bez mantyli, ażeby lepiej dać poznać przybranie przodów i układ całego garnirunku. Bórty 6, 4 i 3 cent. szerokie, urządzone są z grubego wełnianego sutaszu i ze sznureczków cienkich przetykanych nitką złotą, naszytych naprzemian ściśle, jedne przy drugich; szeroką jedwabną frendzlę zdobią perełki mieniące się w kolor złoty. Plisowanie u dołu sukni jest z kaszmiru, zaś kołnierz, mankiety plisy między bórtami z przodu sukni i przy mantyli są z repsu jedwabnego, a kokardy z repsowej wstążki. Ażeby vêtement dobrze się układało, trzeba tylne bryty spódnicy przykroić z trenem oddzielnie wszytym, lub przynajmniej w odpowiedniem miejscu podszyć listewką i dobrze przyciągnąć na tasiemkę.



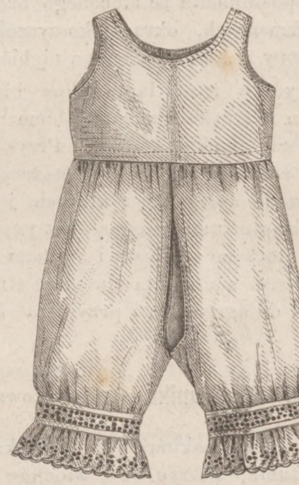
N. 8. Gorset bez ćwikli dla młodej panienki.



N. 5. Koronka szydełkowa do ryc. 6.



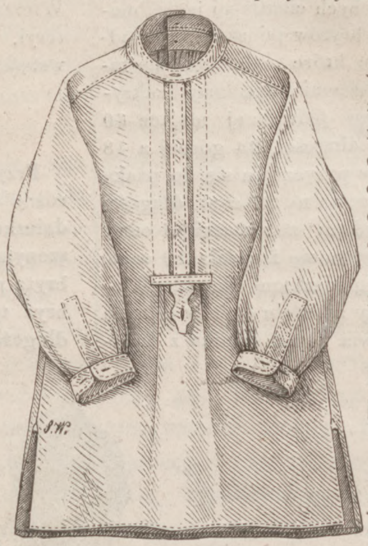
N. 7. Napierśnik z haftem krzyżykowym. Patrz ryc. 27. Krój na arkuszu N. XXIII, Fig. 85.



N. 9. Majtki ze staniczkiem dla dziewczynki lat 3—5. Krój na arkuszu N. XX. Fig. 71—72.



N. 10. Koszula nocna dla chłopca lat 3—5. Krój na arkuszu N. XXII, Fig. 80—83



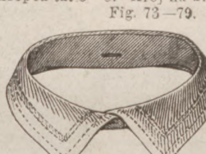
N. 11. Koszula dzienna z tyłu zapinana dla chłopca lat 6—8. Krój na arkuszu N. XXI, Fig. 73—79.



N. 12. Koszula nocna dla panienki lat 8—10. Krój na arkuszu N. XVIII, Fig. 68—69.



N. 13. Kołnierzyk wykładany z koronką. Krój na arkuszu N. VII, Fig. 25.



N. 16. Kołnierzyk dla chłopca. Krój na ark. N. VIII, Fig. 30—31.



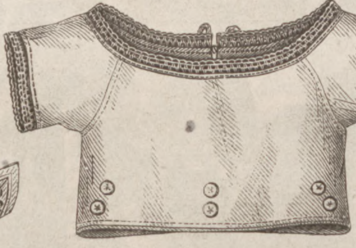
N. 20. Koszula nocna dla panienki lat 6—8. Krój patrz ryc. 12.



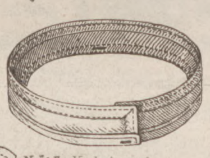
N. 14. Kołnierzyk wyszyty krzyżykami. Krój na arkuszu N. VII, Fig. 62.



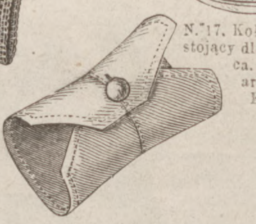
N. 15. Mankiet do ryc. 14. Krój na ark. N. VII, Fig. 27—28.



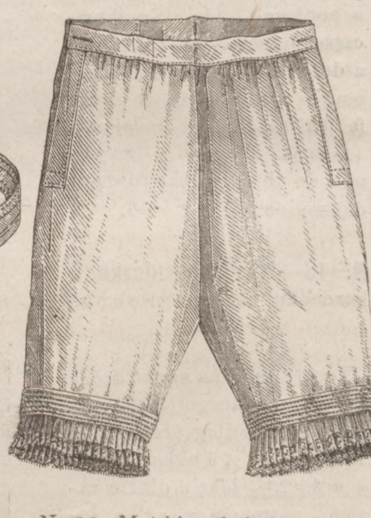
N. 19. Staniczek dla dziewczynki. Krój na arkuszu N. X. Fig. 37—38.



N. 17. Kołnierzyk stojący dla chłopca. Krój na ark. N. VII, Fig. 29.



N. 18. Mankiet dla chłopca. Krój na arkuszu N. VIII, Fig. 32



N. 21. Majtki z boku zapinane (odpowiednie do gimnastyki) dla panienki lat 7—9. Krój na arkuszu N. XIX, Fig. 70.

Fig 87 podaje zmniejszony rysunek i miary vêtement, do którego przody krają się razem z boczkiem i częścią pleców; części te literą *a* oznaczone, z brzegu przedniego zaszywają się w cztery fałdy i skracają do 126 centymetrów brzeg tylny zaszywa się w 6 fałd, zaczynających się 27 cent. od dołu i pasuje podług długości środkowej części pleców, odznaczonej literą *b*. Następnie obie części *a* łączą się pod częściami *b* ze sobą od dołu, prostym kawałkiem mającym 25 cent. długości a 20 szerokości, na którym 6 cent. od brzega, naszywa się prosty bryt *c*, w górze do 20 cent. objętości zfałdowany. Przyszycie tego bryta przykrywają dolne części *b* zachodzące na niego na kształt szarfy, zbywającą w górze ich szerokość, po zeszyciu pleców zaszywa się w kontrafałdę złożoną do spodu, na której daje się kokardę z długiemi końcami, przewiązanemi drugi raz, w sposób wskazany na ryc. 3. Do podłużnych brzegów bryta *c* dodaje się pentelki a do takichże brzegów przyszywa się guziczki dla złączenia vêtement ze spódnicą. Albo też, (co nawet będzie dogodniej), pasek spódnicy z boku zapinany przyczepić do wcięcia stanu vêtement a bryt tylny ułożyć i przyszyć na spódnicy. Kieszonkę albo raczej kieszonkowe przystrojenie, widoczne na ryc. 2—3, układa się z kawałka skośnego, sztywnym muślinem podszytego, mającego od przodu 27, z tyłu 23 cent. długości, 6 cent. górnej a 13 dolnej szerokości. Ubranie przodu ma 18 cent. górnej, a u dołu 32 cent. szerokości; przybranie mantyli powinno być takie jak przy vêtement.



N. 22—24. Koszulki dzienne dla dziewczynek. Krój na arkuszu N. XVI—XVII.



N. 25. Spódniczka z szerokim wolantem dla panienki lat 3—5. Krój na arkuszu N. XI, Fig. 39—40.



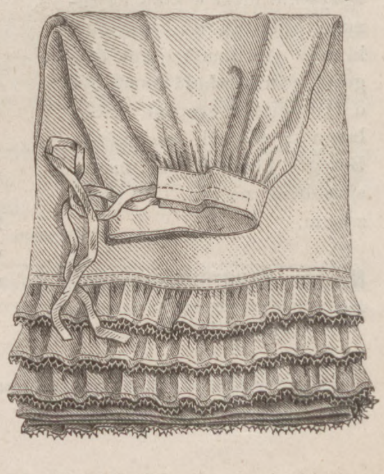
N. 27. Szlaczek wyszyty krzyżykami. Patrz ryc. 7.

N. 5—6 i ryc. 2 w N. 23. Napierśnik dziecinny; haft supełkowy.

Napierśnik pikowy przykrojony podług Fig. 84 podszywa się szyrtyngiem, plecy obejmuje wypustka ze sznureczkiem, a część przednią zdobi koroneczka szydełkowa odrobiona podług próbki N. 5 i wstębnowana między wierzch i podszewkę. Nad koronką naszywa się wąziutką pikową torsadkę, na środku tła odrabia się białą bawełną, desenik podany na ryc. 2w N. 23.

N. 7 i 27. Napierśnik ozdobiony haftem krzyżykowym.

Napierśnik z dymki angielskiej na perkalowej podszewce, kraje się podług figury 85. zdobi wyszyciem krzyżykowem, kolorem białym i ponsowym, do którego szlaczek załączamy na ryc. 27, a figurę środkową dobrać można pomiędzy deseniami podanemi w dawniejszych numerach. Szlaczek odrobić na skośnym pasku batystu bia-



N. 26. Spódniczka dla panienki lat 10—12. Krój na arkuszu N. XXIV, Fig. 86.

łego, któren następnie stębnuje się na napierśniku. Brzeg oszyty koronką nicianą 2 cent. szeroką.

N. 9. Majtki ze stanikiem dla dziewczynki lat 3—5. Krój na dodatku z formami N. XX, Fig. 71—72.

Majtki ze stanikiem z tyłu zapinane, uszyte podług odpowiednich znaków,

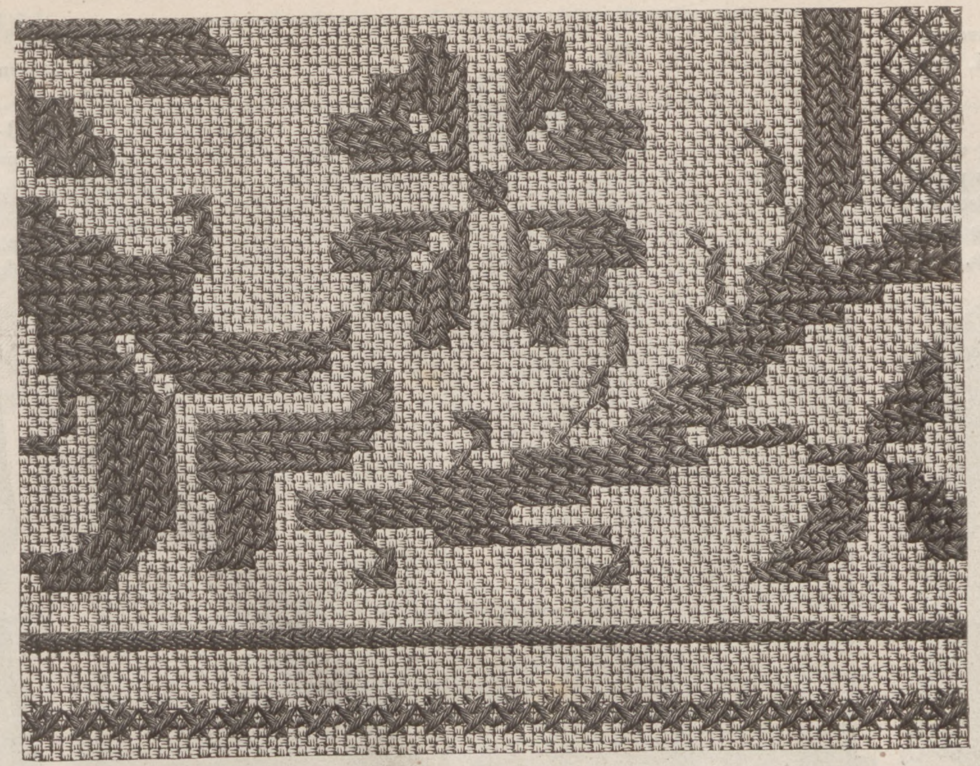


N. 28. Mantyla z plastronem. Patrz ryc. 32 w przyszłym N-rze. Krój na arkuszu N. XII, Fig. 43—46-a.

ozdobione są u dołu wstawką 3 cent., i falbanką $4\frac{1}{2}$ cent. szeroką.

N. 10. Koszula nocna dla chłopczyka lat 3—5. Krój N. XXII, Fig. 80—83.

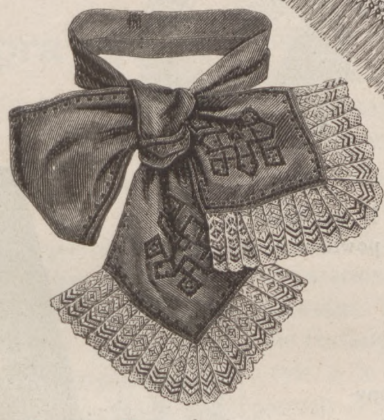
Długość stanu licząc od wykroju pachy, wynosi 45 cent, szerokość dolna 50. Przód i plecy stanu zeszywają się na ramieniu na 13—14 cent., dalej daje się ćwikiel podwójny mający 12 cent.; w górnym skośnie przeciętym brzegu przymarszczony i dopełniający wykrój szyi,



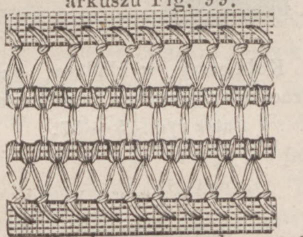
N. 30. Część haftu do serwety ryc. 31.



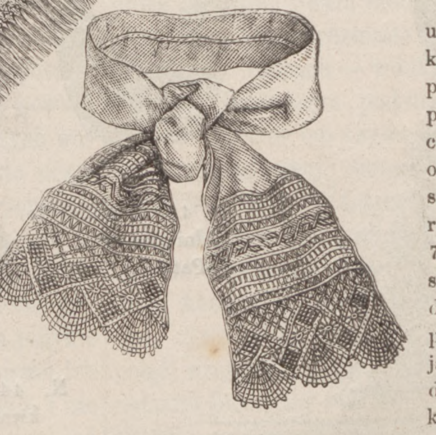
N. 31. Serweta z płótna kanwowego ozdobiona haftem. Deseń na arkuszu Fig. 99.



N. 34. Krawatka jedwabna z koronką.



N. 36. Kratka ażurowa do ryc. 35.



N. 35. Krawatka z kratką ażurową i koronką. Patrz ryc. 26.

wszyty bez paska w kołnierz prosty do połowy wykładany.

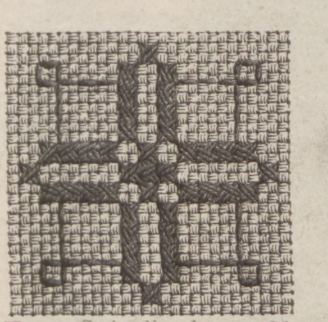
N. 11. Koszula dzienna z tyłu zapinana dla chłopczyka lat 6—8. Krój N. XXI, Fig. 73—79.

Na formie stanu Fig. 73, obliczona już jest szerokość potrzebna na kontrafałdę i zakładki z przodu, przeszyte



N. 29. Mantyla z szalowemi końcami. Krój na arkuszu N. II, Fig. 11-A—11-B i Fig. 11.

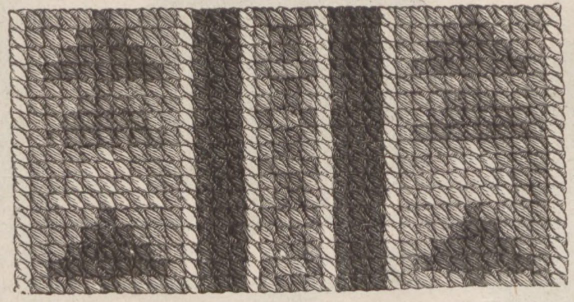
u dołu paskiem $1\frac{1}{2}$ cent. szerokim, pod który wstębnowana jest patka z dziurką do guzika, do przypinania koszuli. Szerokość całego przodu dopasować trzeba ostatecznie podług miary. Koszule zapina się z tyłu, a do rozporka oznaczonego na Fig. 74, dodają się oddzielne, 2 cent. szerokie obręby, zachodzące u dołu jeden na drugi. Pasek przy wykroju zapina się równie jak karczek z tyłu, a z przodu dana jest dziurka do przypinania kołnierzyka.



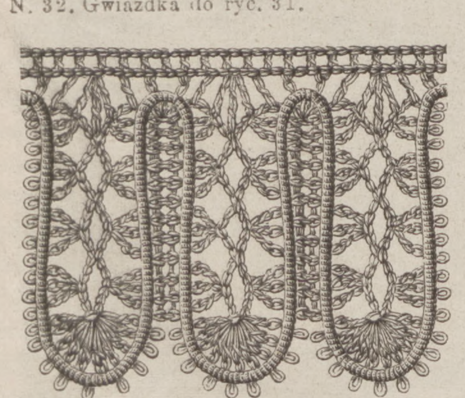
N. 32. Gwiazdka do ryc. 31.



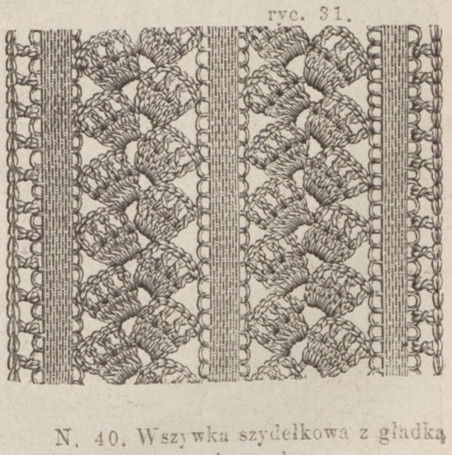
N. 33. Litera do serwety ryc. 31.



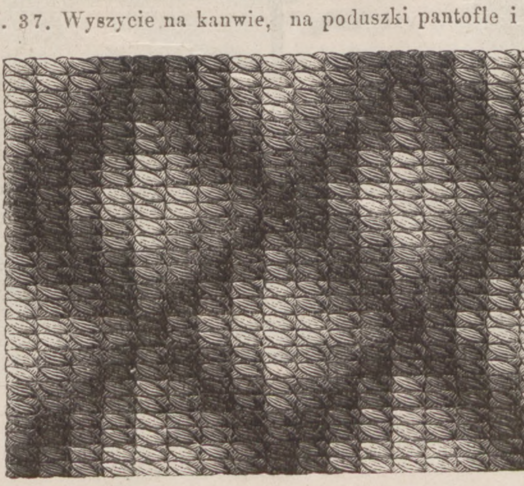
N. 37. Wyszycie na kanwie, na poduszki pantofle i t. p.



N. 39. Koronka szydełkowa z mignardisą.



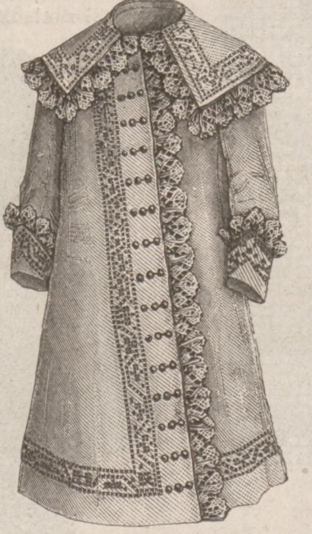
N. 40. Wszywka szydełkowa z gładką tasiemeczką.



N. 38. Wyszycie na kanwie na pantofle, i t. p.

N. 12. Koszula nocna z podłużnym wykrojem, dla panienki lat 8—10. Krój N. XVIII, Fig. 68—69.

Długość stanu wynosi od wykroju pachy 60—64 cent., dolna szerokość 64. Rozporek z przodu przecina się aż do gwiazdki, w miejscu na Fig. 68 oznaczonem; następnie zaszywa się wązkie zakładki, poczem zeszywa się ramiona, pa-



N. 41. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 42.

suje wykrój szyi z tyłu i z przodu, marszczy się plecy, dodaje do spodniej części przodu obrąb 2 cent. szeroki, a na koniec wszywa się wykrój w podwójny pasek 2 cent. szeroki, któren w dalszym ciągu stanowi zakładę zwierzchnią. Falbaneczkę haftowaną wszywa się między górne brzegi paska. Gładko do ręki zcięte rękawy, ozdobione są paskiem zakładek $4^1/_2$ cent. szero-



N. 43. Ubranie do konnej jazdy.

kim, na wierzchu przystębnowanym, między któren z brzegu wstębnowana jest falbanka.

N. 13—15. Kołnierzyki wykładane i mankiety dla małej dziewczynki, krają się z cienkiego płótna na grubszej podszewce.

Ryc. 13 przedstawia kołnierzyk oszyty 3 cent. szeroką koronką, w górze wszyty w pasek prosty

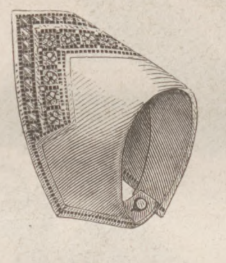


N. 42. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 41.

2 cent. szeroki, do którego wystających brzegów, wszyte są brzegi koronki.

Do kołnierzyka i mankietów ryc. 14—15, szlaczki 2 cent szerokie odrabia się ściegiem krzyżowym, bawełną kolorową, na oddzielnych skośnych paskach płótna, z podłożeniem kanwy, a następnie stębuje się takowe na kołnierzyku, listewkami $^1/_2$ cent. szerokiemi.

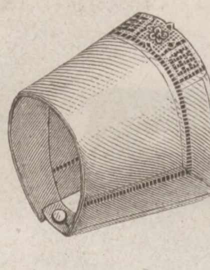
(Dalszy ciąg nastąpi).



N. 46. Mankiet do kołnierza ryc. 44. Patrz ryc. 47.



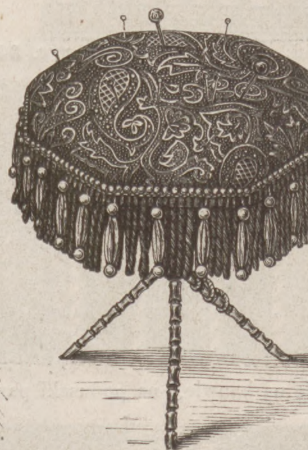
N. 44. Kołnierzyk wykładany, ozdobiony kwadracikami łączonemi kratką ażurową. Patrz ryc. 45—57.



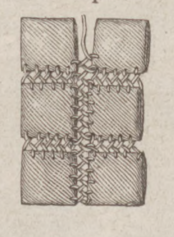
N. 45. Mankiet odpowiedni do ryc. 44.



N. 49. Ubranie wizytowe.



N. 48. Poduszeczka do szpilek.



N. 47. Kwadraciki spajane kratką ażurową.



N. 50. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 2—3. Krój na arkuszu N. XXV Fig. 87.